



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



45.³



45.

3

Stempel

SZCZEPAN RUNICZ

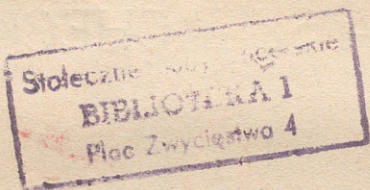
JAK UPADŁA POLSKA SZLACHECKA



W A R S Z A W A 1 9 2 7

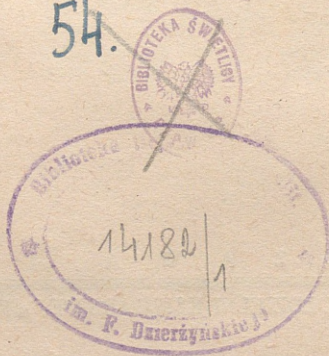
NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA”

93(432)



Druk
„Rola“ Jana Buriana
Mazowiecka 11

54.



Jak upadła Polska szlachecka?

(O różnych stanach w Polsce, o Sejmie Czteroletnim i o Konstytucji 3-go maja, o Targowicy i o Powstaniu Kościuszkowskim).

I. O różnych stanach w Polsce.

1. *Jak się działo chłopom w Polsce przed-rozbiorowej?* a) *Ksiądz Staszic o doli chłopskiej.* „Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedno wpólnego chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami bezustannie robią. Posepne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą; to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę ro-

zumną. Ich zwierchnia postać z pierwszego wej-
rzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza,
niżeli do człowieka. *Chłop*, ostatniej wzdąrdy
nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śru-
tu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem
woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomie-
szkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wy-
niesione szałase; słońce tam nie ma przystępu,
są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym
dymem, który, aby podobno mniej na swoją nę-
dżę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cier-
pieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich ży-
cie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku
zabija. W tej smrodu i dymie ciemnicy dzienną
pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa
barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa, na
tem samem legowisku, na którym krowa z cie-
lęciem stoi i świnia z prosiętami leży... Dobrzy
Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od której
los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto czło-
wiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Pol-
sce".

Tak pisał w r. 1790 w swoich „Przestrobach
dla Polski" ksiądz *Stanisław Staszic*. Nie jemu

przecież pierwszemu przetarły się oczy na bezmiar nędzy chłopca, żywiciela niespełna trzech dziesiątych ludności „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”. Dawniej, o wiele wcześniej zauważyli tę „rozkosz” obcy. Przeszło sto lat przed Staszicem nazwał włocho Pacichelli Polskę „piekłem dla włościan”, filozofowie zaś francuscy osiemnastego wieku znali w Polsce tylko dwie klasy: uciskającą szlachtę i uciemiężonych niewolników „z krzakami nigdy nieczesanych włosów”.

b) Pańszczyzna i poddaństwo. Włościanin własnego gruntu nie posiadał, do siebie nie należał i nie na siebie głównie pracował. Był on pański i trud jego panu się przedewszystkiem należał. Pan nakładał na chłopca takie ciężary, jakie chciał tylko i nie było żadnego prawa, któreby powściągało choć trochę chciwość dziedzica. Dni pańszczyźniane ustanawiał on według swego upodobania. Zdarzało się takich dni w tygodniu najmniej ze trzy, ale podczas żniw, odstawiania zboża i t. p. robót dochodziło i do sześciu dni na tydzień, czyli że robota na pańskim zabierała wówczas chłopcu cały czas.

Czy miał choć za to pewność, że go pan

z gruntu nie spędzi? Gdzieżby pewność, skoro dziedzicowi wolno było zabrać „poddanemu” ziemię, na której siedział i oddać ją komu innemu, albo i nanowo wymierzać stare grunty i tworzyć na nich nowe osady, kiedy po wsiach nagromadziło się więcej ludności. Cóż miał chłop wówczas robić? — zgadzał się choćby na obcięcie lichego kawałka ziemi, byle na niej pozostać i uprawiać ją na cięższych jeszcze warunkach, niż dawniej. Nie dziw więc, że z własnego gospodarstwa nie mógł włościanin wyżyć i musiał dorabiać, pracować w cudzych, zasługiwać się na folwarku. I nie było co myśleć o jakiejś poprawie, bo prawo zabraniało chłopu opuszczania wsi, którą zamieszkiwał, a gdyby to próbował uczynić, mógł go właściciel siłą sprowadzić z powrotem i surowo ukarać.

Mówiło się tutaj o ciężkim losie zagrodników, to znaczy tych, którym dwór wydzielał działki gruntu nie na własność, lecz na użytkowanie, i to tylko tak długo, póki się panu podobało. Gorzej jednak działo się *chałupnikom* i *komornikom*, jako że nie mieli nawet kawałka ziemi ornej, wydzielonego z łaski pańskiej. Chałup-

nik posiadał jeno nędzną chatynkę z mizernym ogródkiem; komornik klepał jeszcze sroższą biedę, mieszkając kątem w cudzej chałupie. Jak jeden, tak i drugi musiał się najmować do robót rolnych, aby nie zemrzeć z głodu.

c) *Różne powinności na rzecz dworu.* Wszyscy zresztą pospołu (a było ich w Polsce 6,365,000, przeszło więc siedem dziesiątych całej ludności państwa) — kmieć czy zagrodnik, chałupnik czy komornik — byli obciążeni rozmaitemi *powinnościami* na rzecz dziedzica. Poza pracą na folwarku wymagano od włościan różnych innych robót czyli *robocizn*, za które im bardzo lichy płacono, albo i zgoła nic nie dawano (były to tak zwane *darmochy*); od czasu do czasu trzeba było naprawiać drogi i mosty (*szarwark*), z każdego zaś gospodarstwa wiejskiego musiano panu dostarczać *danin* w naturze, czyli zboża, nabiału, drobiu i t. d., a czasem i w pieniądzach (*czynsze*).

d) *Chłop zdany na łaskę i niełaskę samowoli pańskiej. Sądownictwo dziedzica.* Jak widzimy, obowiązków włościanom nie żałowano, tembardziej, że nie było prawa, któreby

nakładało cugle samowoli właścicieli ziemskich. Wszyscy chłopci byli jednakowo bezprawni, jednakowo zdani na łaskę i niełaskę pana. Bez woli dziedzica nie mógł jego poddany ożenić się z dziewczyną z innej wsi, gdziekolwiek zaś (naprzykład na Ukrainie) korzystał pan jeszcze z *prawa pierwszej nocy*, to znaczy, że do niego należała wychodząca zamaż dziewczyna przez pierwszą noc po ślubie. Bez pozwolenia dziedzica nie wolno było chłopu świadczyć w sądzie, zawierać umów i t. p. A gdzież było szukać sprawiedliwości, gdzie znaleźć pomstę prawa na zdziczałego pana, kiedy ten był właśnie *jedynym sędzią włościanina*, kiedy mógł go nawet skazać na śmierć. Wara była komukolwiek, choćby i samemu królowi wtrącać się do dóbr prywatnych i wziąć pod swoją opiekę poddanych szlacheckich. Boć taki poddany był własnością osobistą, mówiącem byłem roboczem dziedzica.

e) *Szlachcic o wyzyskiwaniu chłopca przez szlachtę*. Daliśmy na wstępie głos księdzu, co sam wyszedł z rodu mieszczańskiego, a przecież *szlachtę* jedynie uważał za pierwszą dźwignię odrodzenia Polski, za stan, któremu należy się

pierwszeństwo w całym państwie. Posłuchajmyż teraz innego świadka wyzysku chłopskiego. Nie można go posądzać o jakąś szczególną niechęć do szlachty, ponieważ sam był urodzonym szlachcicem. Oto co czytamy w pewnym pamiętniku z 18-go wieku:

Prawem pańskim było: „gorzałki, maślanki, serwatki, marchew, buraków pewną miarę, serów i ryb pewną liczbę w cenie wyższej, niżeli w okolicy, narzucać; po odrobionych dniach kilku pańszczyzny za przyszłe tygodnie pędzić na robotę póty, póki pańskie pola i łąki obrobione nie będą, a gdy tak dosyć pana stanie się potrzebie, po 6 groszy za całodniową narzuciwszy robotę, czyli chcą ludzie lub nie chcą, czyli mogą lub nie mogą, lżeniem i biciem wyciskać z domów, napomykających zaś tylko o udanie się z zażaleniem do Króla Pana w kajdany okuć, dni kilka więzić, wreszcie obwieszeniem na gałęzi grozić”...

2. Magnaci świeccy i duchowni, ziemiaństwo, szlachta zaściankowa i bezrolna. a) Magnaci. Na tym bezprzykładnym wyzysku masy chłopskiej budowały się wielkie fortuny pańskie. Taki ksią-

żę *Radziwiłł* „Panie Kochanku” w samych dzierżawionych przez siebie dobrach królewskich posiadał 16 miast i 583 wsi, prócz własnych olbrzymich dziedzicznych majątków ziemskich. Dobra innego magnata, *Szczęsnego Potockiego*, sięgały 3-ch milionów morgów, w tej liczbie przeszło milion morgów ziemi ornej, a te ogromne połacie ziemi użyźniało swoim potem 130 tysięcy osadników pańszczyźnianych. Dochód roczny wielkiego hetmana koronnego *Branickiego* szacowano na dwa miliony złotych polskich, za które napewno dostać można było znacznie więcej, niż za dzisiejsze dwa miliony. Wielki hetman litewski *Ogiński* trzymał dwór wspaniały, współzawodniczący z samym dworem królewskim. Wszyscy ci magnaci utrzymywali roje służby, żywili tysiące wszelkiego rodzaju darmozjadów i próżniaków: rezydentów i rezydentek, dworzan, szlachty, sekretarzy (a tych „królewiat” była drobna garstka wobec 725 tysięcy szlachty i 50 tys. duchowieństwa). Wielcy panowie świeccy i duchowni trzęśli całą „Najjaśniejszą Rzeczpospolitą”, oni byli jej ministrami, oni siedzieli na krzesłach se-

natorskich, zajmowali najwyższe urzędy („dygnitarstwa”) cywilne i wojskowe.

b) *Ziemiaństwo*. O względy magnatów zabiegało przeszło trzystutysięczne zamożne *ziemiaństwo*. Posiadało ono własne folwarki, ale bardzo chętnie dzierżawiło i wsie magnackie; posłowali właściciele ziemscy („posesjonaci”) na sejmach, sprawowali rozmaite urzędy po powiatach i województwach, zawsze jednak liczyli się z wolą wielkich panów.

c) *Szlachta zagonowa*. Kłamki magnackiej czepiała się również czterystutysięczna *szlachta zagonowa*, ciemna, jak tabaka w rogu, podpisująca się krzyżykami w urzędach i pod uchwałami sejmikowymi, ślepo słuchająca proboszcza w parafji i pana na dworze. Każdy szlachcic z tej gromady gotów był gardłować i głosować za „swoim” magnatem na sejmiku i w konfederacji wzamian za rządcowstwo we wsi, za posadę na dworze, za jednorazowe wsparcie pieniężne, a wreszcie choćby za darmowy „traktament”, za poczęstunek, bo niejednen z tej szlachty herbowej nie miał często co do ust włożyć.

d) *Niema równości między szlachtą*. Pewno,

że prawdziwej równości między magnatami i ziemiaństwem z jednej a szlachtą zagonową z drugiej strony — nie było i być nie mogło. „Szlachcic na zagrodzie” nigdy nie był w rzeczywistości „równy wojewodzie”, bo i cóż za równość istnieć mogła między posiadaczem kilku milionów morgów, albo choćby i pojedynczego folwarku, a „gminem” szlacheckim, siedzącym w większej gromadzie na wspólnej ziemi czyli zaścianku, pracującym i żyjącym, jak chłop lub zgoła nie posiadającym roli.

e) Cała szlachta odgradzona od reszty ludności. Przywileje duchowieństwa i szlachty. Ale chociaż samo życie wyłobiło wielki przedział między większą a drobniejszą szlachtą, to przecież dawno istniejące a niezmienione prawo równało całą szlachtę między sobą i odgradzało ją od innych stanów, od reszty ludności. Tylko szlachta mogła zajmować urzędy, ona jedynie obok duchowieństwa była wolna od podatków i ceł, ona miała wyłączne prawo do nabywania dóbr ziemskich, oprócz zaś niej — samo tylko duchowieństwo; dom szlachcica nie podlegał rewizji, choćby tam nawet zbrodniarz się ukrywał;

majątek szlachcica, jak i duchownego, był nie-tykalny, na osobę księdza lub zakonnika nie mogła się targnąć żadna władza, szlachcica zaś a-resztować można było tylko na gorącym uczynku zbrodni.

3. *Miasta w Polsce szlacheckiej.* a) *Szlachta wywyższona kosztem mieszczaństwa.* Wielkie przywileje miał stan szlachecki w Polsce, ale tracił szlachectwo ten niegodny, który, „będąc w mieście, handlami i szynkami się bawił i urzędy miejskie sprawował”. Żadne prawo nie zakazywało szlachcicowi reparowania nadszarpanego majątku przez poślubienie bogatej mieszczanki, byle tylko sam się nie trudnił rzemiosłem lub handlem.

Nie podlegając na swojej wsi niczyjej władzy, nie znając tam pana nad sobą, nie był szlachcic nawet w mieście *królewskim* podwładny urzędowi miejskim; nie można go również było pociągnąć przed kratki sądu mieszczańskiego. W mieście *szlacheckim* — a takich było sporo w Polsce — sam dziedzic był panem mieszkańców i zdzierał od nich wysokie czynsze za grunt. Przed „lichwą” kupca chroni-



ły szlachtę osobne cenniki układane tylko dla niej. Mógł zresztą szlachcie, nie płacąc ceł, omijać krajowego kupca i sprowadzać towary wprost z Gdańska.

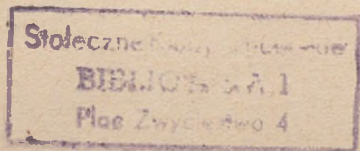
b) Mieszczanin jako płatnik podatków. Porównanie mieszczanina z włościaninem. Co skarb państwowy tracił na duchowieństwie i na szlachcie, to próbował sobie odbijać na kupcach, przemysłowcach, rzemieślnikach (było tych mieszczan w Polsce 500 tysięcy rozmaitych wyznań chrześcijańskich i 900 tys. samych Żydów), pobierając od nich cła, obkładając ich wysokimi podatkami, zwłaszcza o ile to byli Żydzi (podwójne pogłówne). O ile jednak mieszczanin posiadał posesję, sklep albo warsztat, to działało mu się bądź co bądź lepiej, niż czeladnikowi i wyrobnikowi w mieście, niż włościanowi na wsi: był człowiekiem wolnym, nie przytwierdzonym do ziemi, jak chłop, wybierał sobie swobodnie zawód, mógł się kształcić, wybierał wreszcie własnych urzędników i sędziów.

c) Upadek miast polskich. Ale coraz trudniej przychodziło dorabiać się wielkich dostatków na handlu lub przemyśle. Największe nawet miasta

w Polsce podupadły pod brzemieniem przywilejów celnych i podatkowych szlachty, a cóż dopiero mówić o licznych miasteczkach, w których rzemieślnicy i przekupnie chrześcijańscy żarli się z żydowskimi o lichy zysk za liche towary. Prymas (zwierzchnik Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce) tak się odezwał do senatu przy otwarciu sejmu 1764 r. (dawny senat był częścią sejmu):

„Ozdoba królestwa, miasta — bez obywateli, i ci, którzy są, — bez handlu, handel bez korzyści, bo w rękach żydowskich; co ulica w mieście, to pole, co rynek, to pustka. Jaśniewielmożni mości panowie, Rzeczpospolita znajduje się w takim stanie, w jakim nigdy nie była”.

Jakoż w rzeczy samej wiele miast było prosto, jak wówczas mówiono, „rolniczymi osiadłościami i słomianych chałup zbiorami”. Pozostali w nich tylko partaccy rzemieślnicy i kramikarze, handlujący tandetą; o większych zakładach przemysłowych nie mogło być mowy, bo nie było dla kogo wyrabiać: chłopu nie stać było na kupno, a szlachcic zbyt kowniejsze wyroby sprowadzał z zagranicy.



II. Jak chciano zmienić położenie włościan i kto próbował przeprowadzić takie zmiany?

1. *Dlaczego niektórzy pisarze z pośród duchowieństwa i szlachty zwrócili uwagę na ciężki los chłopów w Polsce? Skąd się wzięły te względy?*

a) *Wolna Rzeczpospolita czy organizacja wyzysku niewolników? Co o tem myśleli ksiądz polski i król pruski? Cały ustrój państwa polskiego i jego życie gospodarcze było na usługach drobnej garstki duchowieństwa, magnatów i ziemian, a więc jakiejś dwudziestej piątej części ludności Rzeczypospolitej. Na krzywdzie milionów pracujących i cierpiących nędzarzy polskich, ukraińskich, białoruskich i żydowskich opierały się dostatki i wygody uprzywilejowanych tysięcy posiadaczy. Niektórzy z pomiędzy uprzywilejowanych sami dostrzegali niesprawiedliwość takiego urządzenia. „Nie bierzcież” — wołał ksiądz Hugo Kołłątaj — „za naród drobnej tylko, ledwie setnej części jego”. Cóż to jest za naród — zapytywał dalej, — w którym „tyle liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty... reszta ludzi*

są to niewolnicy, których ojczyzna przez żaden sposób obchodzić nie może", dla których obojętne, pod czym będą rządem!

O tem, że w Polsce *nie ma jednego narodu*, że jest tam raczej tyle narodów, ile stanów — wiedzieli dobrze i władcy państw sąsiednich. Fryderyk II-gi, król pruski, pisał o szlachcie polskiej prosto z mostu:

„Są to barbarzyńcy, nie umieją się między sobą zgodzić, nie umieją słuchać prawa, ani ustanowić dla siebie porządnej władzy do wydawania i wykonywania ustaw. Szlachta polska pragnie wolności, a trzyma pod jarzmem pospólstwo, nad sobą zaś nie chce znosić żadnego panowania. Co sejm polski uchwali, to się dzieje pod wpływem pijaństwa, przekupstwa, zemsty, lekkomyślności. A zatem szlachta polska nie warta jest tej wolności, którą posiada!”

b) Rozbiór Polski jako wynik rządów magnackich i chciwości państw sąsiednich. Ale ten, co tak pogardliwie odezwał się o szlachcie polskiej, nie był sam ani na włos od niej lepszy. I on „trzymał pod jarzmem pospólstwo, nad sobą zaś nie znosił żadnego panowania”. Fryderyk

II-gi, zwany „królem-filozofem” *szlachtę* tylko dopuszczał we własnem państwie do najwyższych urzędów, poddanych swoich obciążał wielkimi podatkami, wyciągał od nich dobrą monetę, a kazał za to przyjmować fałszowane przez siebie pieniądze, któremi zalewał nietylko Prusy, ale i Polskę. „Mędrzec na tronie” trzymał ciągle pod bronią dziesiątki tysięcy dobrze wyćwiczonego żołnierza, a jako wilk żarłoczny czyhał jeno, rychło li nadarzy się sposobna chwila do rzucenia się na bezbronne a bogate dzielnice zachodnie Polski. Podobnie gotowali się do rozbioru Rzeczypospolitej inni jej sąsiedzi, jak *Austrja* i *Rosja*. Rządy tych państw miały już oddawna swoich zauszników wśród magnatów polskich. „Najjaśniejsza Rzeczpospolita” stała się, jak powiada Staszic, „rzeczpospolitą łupieżców, zdrajców, krzywoprzysiężców, jurgielników” (to znaczy ludzi pobierających stały żołd od obcych rządów i pełniących ich wolę). Panowie brali zagraniczne pensje, zrywali sejmy, sprzedawali koronę, wprowadzali obce wojska do kraju. Ostatni król polski, *Stanisław August Poniatowski*, został niby to wy-

brany bez przymusu przez ogół szlachty, a naprawdę wprowadzony na tron pod osłoną bagnetów rosyjskich, z woli swej dawnej kochanki, carowej Katarzyny Drugiej, no i z poparciem części magnatów polskich, wypełniających zlecenia posła rosyjskiego w Warszawie. Ruble carskie, rozdawane hojnie komu należy, sprawiły następnie, że i sejm pogodził się z nowym królem.

Sami panowie polscy ułatwili tedy wrogom Rzeczypospolitej mieszanie się ciągłe do jej spraw, opanowanie tronu i sejmu, wprowadzenie nawet wojsk obcych do granic Polski — słowem *najazd* pod pozorem przyjacielskiej usługi. Ale wrogowie ci poszli dalej... i *podzielili się krajem*. Bez jakiegokolwiek wypowiedzenia wojny, bez zasłaniania się pozorami prawa dokonały państwa sąsiednie *rozboju na otwartej drodze*, zagrabiając całe dzielnice Polski, traktując ludność ziem zabranych, jak bydło, uprowadzone przez nowego właściciela. Ukoronowani rabusie obłowili się nienajgorzej, a nawet zupełnie bez ryzyka, bo nikt im nie stawiał oporu. Straciła więc Rzeczpospolita w r. 1772 na rzecz Austrii

całą dzisiejszą Ukrainę Zachodnią (nazwaną przez Austriaków Galicją Wschodnią) i duży szmat południowej Małopolski z kopalniami soli w Wieliczce i w Bochni, Prusy dostały całe niemal Pomorze, Kujawy i część Wielkopolski; Rosja carska zabrała Polsce znaczną część Białorusi. Ogółem straciła Polska trzecią część swych ziem i ludności.

c) *Zmiana położenia szlachty polskiej w ziemiach zabranych.* Zrazu panowie nie przyjęli tej straty zbyt do serca. Niektórzy z nich, jak o tem świadczy ksiądz Staszic, tak mieli się wyrazić o rozbiórce ojczyzny: „*Niech się dzieje z krajem co chce. Ja to wiem, iż zawsze w mojej wsi będę wójtem*“. Łatwiej to przecież przyszło powiedzieć, niż wykonać. Ci z pośród ziemiaństwa, którzy zostali poddany mi państw zaborczych, musieli w Prusiech i w Austrii zrzec się niektórych swoich swobód i zgodzić się chcąc-niechcąc na płacenie podatków. A trzeba dodać, że podatki te były dość znaczne i wyższe od tamtych, których panowie polscy nie chcieli dawniej składać własnemu państwu, wykręcając się od nich krzywoprzysięstwem i

fałszywemi zeznaniami podatkowemi. Wydał im też zasłużone świadectwo król pruski, pisząc o dziedzicach polskich: „dali już z siebie dowód, że w oderwanych prowincjach umieją być niewolnikami”.

d) *Zmniejszenie dochodów szlacheckich wskutek mniejszej wydajności pracy chłopskiej.* Ale i ci uprzywilejowani, co pozostali „wójtami swych wsi” w „niepodległej” ojczyźnie pod berłem kochanka carowej rosyjskiej i wiernego wykonawcy jej woli, nie mieli już ze swych posiadłości tyle dochodów, co dawniej. Marniała siła robocza, której kosztem żywił się stan duchowny, szlachecki i mieszczański, zmniejszała się liczba urodzeń, a rosła śmiertelność wśród włościanstwa. Kraj się wyludniał, a śmielsi uciekali za granicę. Skarżył się pewien podróżnik, że „często pół dnia minie, a człowieka spotkać trudno. Jeżeli zabłąkany wieś znajdziesz, człowieka w niej szukać trzeba. On, pod przemocą wychowany, na wszystko strachliwy, jak przed nieprzyjacielem, przed drugim człowiekiem kryje się w jamie bez okien i komina... Powszechnie w takim kraju ludzi mało, a mniej jeszcze do-

mowego bydła... Bez bydła czcza ziemia najpowszechniej rodzi tylko żyta jare, owsy, tatarki, ziarna czcze i dzikie, jak ten człowiek, który je w ziemię rzuca".

e) *Jak się działo chłopom polskim i ukraińskim pod rządami zaborców?* A tymczasem rządy państw sąsiednich starały się szeregiem ulg zachęcić chłopą polskiego i zachodnio-ukraińskiego, aby z większą ochotą pracował na opłacenie podatków państwowych i na pomnożenie dochodów skarbu królewskiego czy cesarskiego. Władze austriackie i pruskie zakazały dziedzicom podnoszenia powinności dworskich, zmniejszały pańszczyznę, umożliwiały włościanom przenoszenie się z miejsca na miejsce, wreszcie ustanawiały urzędowych „advokatów poddanych”, czyli obrońców włościańskich, którzy mieli przestrzegać dopilnowania ulg przez dziedziców. Nie żałowano również obietnic, byleby ściągnąć do zaborów jak najwięcej zbiegów z Rzeczypospolitej Polskiej: przyrzekano pomoc przy zagospodarowaniu się, wolność od wszelkich podatków na przeciąg lat dziesięciu, a nawet niezabieranie dzieci do wojska. Kiedy Sta-

szic zapytał napotkanych po drodze zbiegów, komu się uskarżą, jeżeli nie dotrzymają im obietnicy, odezwało się kilku razem: „W tym kraju nie dotrzymać nam słowa może tylko jeden monarcha, w Polsce — każdy szlachcic”.

f) *Jak to panowie zaczęli się zastanawiać nad dolą chłopską?* Mieli panowie nad czem się głowić: ani im się uśmiechał los, który spotkał ich braci w ziemiach zabranych, ani dogadzało im wyludnienie Rzeczypospolitej, bo biło w ich własną kieszeń, a tak samo i ulgi zaborców dla włościan nie mogły zbyt zachwycać ziemianstwa polskiego, skoro zachęcały poddanych do masowego zbiegostwa za granicę i pozbawiały dziedziców darmowych rąk roboczych. Gospodarniejsi magnaci jęli się zastanawiać: a czy nie wyszliby lepiej, gdyby zmniejszyli chłopom pańszczyznę i inne powinności, każąc im za to płacić za korzystanie z ziemi pańskiej ustalony czynsz czyli opłatę pieniężną. Toć mieliby panowie z tych czynszów dochód pewniejszy, niż wówczas, kiedyto wypuszczali wsie w dzierżawę szlachcie nie umiejącej gospodarować, albo kiedy zarządzali swemi



majątkami za pomocą rządców, którzy ich bezczelnie okradali. Niektórzy znów magnaci, zapatrzeni w zagraniczne wzory, radziby byli urządzić w swoich majątkach fabryki sukna i perkalików, opłacało się bowiem oderwać część poddanych od pługą i zaprząć ich w inne jarzmo, byle mieć większy dochód. Bogatsi i obrotniejsi mieszczenie również przemysłiwali o zakładaniu wielkich przedsiębiorstw, zatrudniających setki robotników. Uważali więc, że dobrze byłoby znieść poddaństwo i chłopu nadać wolność, ale broń boże go nie uwłaszczyć, nie obdarzyć go ziemią, aby tem chętniej sprzedawał swą siłę roboczą za marny grosz przemysłowcowi.

2. *Pomysły reform (zmian) dla włościan.*
a) *Interes narodowy czy interes klasowy?*
Z różnych obaw, kłopotów i pożądań zrodziły się rozmaite pomysły zaprowadzenia zmian w dotychczasowej doli chłopą. Twórcy tych pomysłów mieli zawsze pełne usta pięknych słów o zbawieniu skołatanej nieszczęściami ojczyzny, o dobru kochanej Rzeczypospolitej, dobru cenniejszem od wszystkich majątków i zaszczytów.

Tak się jednak jakoś składało, że we wszystkich projektach reform włościańskich wychodził na wierzch interes samego duchowieństwa, ziemiaństwa, mieszczaństwa — słowem *klas posiadających*.

b) *Projekty księdza Kołłątaja i jego zwolenników*. Ksiądz Hugo Kołłątaj, który w Polsce uchodził za wielkiego demokratę i radykała, przyznawał wprawdzie, że chłopom wydarto kiedyś gwałtem ziemię i że „stan szlachecki posiada ziemię cudzą”, ale żądał dla dawnych właścicieli tej cudzej ziemi, to znaczy dla chłopów, tylko *wolności osobistej*, broń boże, nie wolności bezwarunkowej, jeno dopiero *po wypełnieniu wszystkich powinności na rzecz dziedzica i za jego pozwoleniem*. Inaczej — wara chłopu opuścić grunt i przesiedlić się dokądindziej. A co zaś do ziemi, na której chłop siedział, to proponował znów ten sam „twórca demokracji polskiej” — jak go dziś nazywają uczeni „towarzysze” z P. P. S. — aby tę ziemię uznano za własność wyłącznie dziedzica. Jako odrobek chłopu, za użytkowanie tej ziemi dopuszczał Kołłątaj czynsz, a nawet i „*robocizny*”, to zna-

czy pańszczyznę. Ale zato dla mieszczan królewskich domagał się ów radykał szeregu ważnych praw, ale szlachtę uważał za pierwszy stan Rzeczypospolitej. Ona to, według niego, była wyłącznie zdolna do wyższych urzędów świeckich i kościelnych. A jak litował się „twórca demokracji” nad drobną szlachtą małopolską, jakie proponował dla niej nagrody z majątków królewskich!

Jacek Jezierski, wróg magnatów i obrońca mieszczan, uczestnik „demokratycznego” klubu, założonego przez Kołłątaja („Kuźnicy Kołłątajowskiej”) wspomina już tylko o samej wolności osobistej dla włościan, nie wdając się w roztrząsanie drażliwej sprawy własności ziemskiej. *Trębicki* nie żąda nawet powszechnej wolności osobistej, bo to jest „bezrozumne”, bo „prosić dla chłopów o wolność jest to chcieć i ich i dziedziców zguby”. Cóż dopiero żądać dla tego chłopstwa gruntu! Ostrzegał przecież Kołłątaj, żeby nie naruszać świętego spokoju, nie osłabiać prawa własności: kiedy się raz zabierze dziedzicom choćby część ich gruntów dla zaspokojenia „głodu ziemi” u włościan, to pójdzie dalej „od

łyeczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka": wywłaszczy się wszystkich ludzi posiadających, obali się państwo i wszelką władzę...

Byli przecież i pisarze, którzy uważali pańszczyznę za szkodliwą już nie tylko dla samych włościan, lecz dla „gospodarstwa krajowego” (to znaczy dla dochodów dziedzica), jako że praca pod przymusem, pod batem, wydaje mniej plonu, niż praca wolna. Ale i ci chcieliby ją tylko zmniejszyć, a niektórzy projektowali zamienić ją na czynsze, to znaczy, aby zamiast odrobku pracą własną składał włościanin dziedzicom co pewien czas tyle a tyle pieniędzy (broń boże nie zamało!).

c) *Czego domagali się dla chłopów ksiądz Staszic i Kościuszko?* A cóż tacy przyjaciele włościańscy, jak ksiądz Staszic, jak późniejszy „Naczelnik”, *Tadeusz Kościuszko*? Staszic żądał dla wszystkich dzieci chłopskich wolności „wychodzenia, pracowania i obsiadania w tej wsi, lub w tem mieście, które sobie obiorą”, domagał się zamiany pańszczyzny na czynsze i ustanowienia sądów włościańskich, złożonych z szlachcica, mieszczanina i chłopą. Ale nie

ważył się — przynajmniej przed upadkiem Polski szlacheckiej — proponować *uwłaszczenia* wszystkich włościan. Piorunował na niesprawiedliwość magnatów i szlachty, nawoływał dziedziców do opamiętania się i rozumu, a zaraz potem dowodził, że wolność, opieka prawna, dożywotnia dzierżawa gruntu — to najlepsze załatwienie sprawy włościańskiej, bo „zapewnia i szlacheckie dochody, i otwiera źródło krajowych bogactw”. Słowem, i wilk syty, i owca cała. Kościuszko w jednym z listów oburzał się na to, że w Polsce „ludzie oddychają niemal z woli swych panów”, że niewolno im pozostawiać po sobie spadku, zmieniać miejsca pobytu, uciekać „od okrucieństwa lub uciemiężenia”. Wołał w uniesieniu: słowo „poddany” powinno być przeklęte u narodów oświeconych! Tak, a przecież kiedy po upadku konstytucji 3-go maja wyjeżdża za granicę i przekazuje majątek swój siostrze, prosi ją tylko o *zmniejszenie włościanom pańszczyzny*, a za uwłaszczeniem chłopów wypowiada się dopiero — i nie zaraz — *po upadku Polski szlacheckiej*.

d) *Jak zapatrywał się na sprawę włościańską*

ogół szlachecki? Trzeba jeszcze pamiętać, że Kołłątaj, Jezierski, Trębicki, Staszic, Kościuszko i inni, piszący o sprawie włościan, proponujący jakieś choćby ostrożne i drobne zmiany w doli chłopskiej — to nieliczni wówczas „postępowcy”. Ciągną za nimi niektórzy magnaci, ciągnie część zamożnego ziemiaństwa, a wreszcie i bogaci mieszczenie. Ogół jednak szlachecki wcale im nie jest życzliwy. Że rzadko chwyta za pióro — to rzecz inna: silny zato jest „w gębie” i wpływowy na sejmach, a zwłaszcza na sejmikach. Kiedy zaś zabiera głos w jakiej broszurce, to wywodzi, że poddaństwo i własność dziedziczną szlachecką sam bóg ustanowił, a jak się je zniesie, to rozleci się całe społeczeństwo i państwo. „Chłopi przy wolności rozpici będą przyczyną nieznośnego ucisku dla podróźnych po karczmach, namnoży się hultajów, złodzieiów, rozbójników i próżniaków”...

3. *Próby przeprowadzenia zmian w położeniu chłopów.* a) *Projekty wnoszone na sejmy.* Łatwo się domyśleć, jak się ten ogół szlachecki zachowywał na sejmikach i na sej-

mach wobec usiłowań podniesienia sprawy włościańskiej. Znalazło się bowiem paru magnatów, którzy dowodzili „braciom-szlachcie“, że będzie korzystniej dla jej dochodów, kiedy sejm przymusowo przeprowadzi niektóre zmiany w doli włościan. Skoro jednak zasłyszano w sejmie takie głosy, zakotłowało się, jakby kto kij włożył w mrowisko. Co? wyrzec się darmowej pracy chłopskiej, dać chamom wolność, rozzuchwalić to było — toż to koniec świata, upadek ojczyzny, zagłada jej najwierniejszych synów — stanu rycerskiego! Jak chcą magnaci w własnych majątkach popuszczać cugli swoim poddanym, niech się dzieje wedle ich fantazji. Stać ich na to, bo mają z czego wykładać i dołożyć, a zresztą — w Polsce, jak kto chce! Ale wara komukolwiek wtrącać się do dworów szlacheckich, wtłaczać w karby ustawy sejmowej samowolę dziedzicową!

Gdy więc w r. 1774 na posiedzeniu Delegacji Sejmu rozbiorowego (t. zn. tego, co zatwierdził pierwszy rozbiór Polski) wniósł magnat *Poniński* projekt, wprowadzający niektóre zmiany w położeniu włościan, nie pozwolono nawet

poddać pod głosowanie jego wniosku, bo, jak się wyraził jeden z posłów, wszelkie „popuszczanie cugli” chłopom wywołałoby ciągłe bunty, uniemożliwiające gospodarowanie. W roku następnym raz jeszcze podniósł sprawę włościańską wojewoda *Sułkowski*, ale nie chciano go nawet dosłuchać do końca, ponieważ jego projekt zawierał niby to „zbytnią wolność dla poddanych”.

Gorzej jeszcze powiodło się innemu magnatowi, byłemu kanclerzowi *Zamojskiemu*. Ten w r. 1778 opracował projekt zbioru praw (kodeksu), według którego część dzieci poddanych (tylko część!) otrzymywała wolność osobistą, a włościanie mogli w sądzie bronić się przed krzywdą doznaną od dziedzica. Zanim jeszcze jednak zdążył się sejm zebrać, już na sejmikach wyborczych dały się słyszeć głosy oburzenia przeciwko projektowi. *Wybickiemu*, współpracownikowi *Zamojskiego*, zarzucono, że *chce obrócić szlachtę w chłopów, a chłopów w szlachtę*. Zawziętość wrogów projektu była tak wielka, że *Wybicki*, choć kandydował na posła, nie pokazał się wcale na sejmiku, przyjaciele bowiem

go ostrzegli, aby tam nie przychodził, jeżeli mu życie miłe. A gdy na sejmie 1780 r. przyszedł wreszcie pod obrady projekt Zamojskiego, szlachta z wściekłością porąbała projekt szabłami, sejm zaś odrzucił go bez czytania, surowo zakazując raz na zawsze wnoszenia go kiedykolwiek.

b) *Reformy w dobrach prywatnych.* Skoro nie było co marzyć o *przymusowem* przeprowadzeniu przez sejm jakichś reform, dotyczących *wszystkich* poddanych w dobrach szlacheckich i duchownych, to czy można było przynajmniej liczyć na *dobrą wolę jednostek*, na życzliwość niektórych właścicieli ziemskich, przejętych troską o ratowanie ojczyzny, o polepszenie losu pasierbów tej ojczyzny — włościan? Owszem, były takie jednostki, które na własną rękę zmieniały położenie włościan, zamieszkałych na ich ziemiach. Tylko, że chodziło tutaj nie o wyświadczenie jakichś dobrodziejstw poddanym, jeno o *podniesienie gospodarki i przysporzenie właścicielom zysków*. Wygadał to całkiem otwarcie ksiądz *Wawrzyniec Świniarski*,

który jeszcze w r. 1742 uwolnił był chłopów we wsi Kaczanowice.

„Do żadnej intraty (dochodu), aukcji (pomnożenia) tychże dóbr” — pisał dobroczynny proboszcz — „przyjść nie mogłem... umyśliłem też wieś Kaczanowo dla większej nierównie (znacznie) intraty mnie i sukcesorom (spadkobiercom) moim, poddaństwo tejże wsi na wieczną wolność puścić”. Czyli inaczej: ksiądz uczynił chłopów pańszczyźnianych czynszownikami; wobec tego spadkobiercy jego nie mogli już zabardzo rozdrabniać działek, dla kogo zaś ziemi nie starczyło, musiał ruszyć w świat i zaciągnąć się do służby najemnej, albo i umrzeć z głodu.

W dwadzieścia lat później zaczęło już więcej właścicieli przenosić włościan na czynsz. Robili to Zamoyski, *ksiądz Brzostowski*, *ksiądz prymas Poniatowski* i inni. Ale z tej reformy przeważnie niewiele co przyszło włościanom. Nie otrzymywali bowiem całkowitej wolności osobistej, nie mogli posiadać dziedzicznie gruntów, co kilka lat musieli odnawiać umowę z dziedzicem, czynsz zaś obliczano tak wysoko, że Zamoyski w nie-

których swych wsiach na życzenie włościan zmuszony był *wrócić do pańszczyzny*.

Niektórzy znów, jak *księżna Jabłonowska* starali się tylko złagodzić poddaństwo, zamienić daniny w naturze (to znaczy na przykład w zbożu, drobiu, nabiale) na czynsze pieniężne. Inni jeszcze pozwalali chłopom, po wypełnieniu wszystkich powinności i pozostawieniu na roli zastępcy, przenosić się do innych dóbr, ale nie myśleli znosić pańszczyzny.

Widzimy więc, że „dobra wola” jaśniewielmożnych reformatorów była jeszcze bojaźliwsza i skromniejsza, niż ich pomysły i projekty, które przecież nigdy, broń boże, nie sięgały zbyt daleko. A co najważniejsza, wszystkie te reformy „z dobrej woli” były jedynie kroplą oleju w morzu krzywdy chłopskiej, bo nie dotyczyły wcale olbrzymiej większości włościan polskich.

III. Jak się budowała ugoda ziemiańsko-mieszczańska?

1. Jak chciano podnieść stan mieszczański?

a) Dlaczego pisarze polscy zajmowali się więcej

mieszczanami, niż włościaństwem? Więcej znacznie, niż o zmianach w położeniu chłopów, pisano w Polsce o miastach, chociaż najgorzej i najokropniej działo się w Polsce właśnie chłopom i chociaż stanowili oni największą część ludności. Ale pisarze duchowni i szlacheccy bali się zbyt głęboko poruszać sprawę włościańską, aby nie dogadać się do takich niebezpiecznych rzeczy, jak zrównanie przed sądem chłopu z dziedzicem, albo nadanie mu gruntu kosztem ziemianina, albo dopuszczenie chłopu do ustanawiania praw i rządzenia Rzeczpospolitą. Poco wywoływać wilka z lasu, poco podcinać własnymi rękami gałęź, na której tak mocno siedziały stany panujące, duchowieństwo i szlachta?

Co innego sprawa *miast*. Podnieść upadające miasta, ożywić handel i przemysł polski — zna-
czyło zyskać nowych odbiorców dla zboża, wytwarzanego w dobrach szlacheckich. Kwitnące miasta mogły płacić większe czynsze magnatom i posesjonatom, którzy byli właścicielami gruntów miejskich. A wreszcie czemu panowie mieli-
by stronić od łokcia i miary, czemu gardzić prze-

mysłem, skoro w państwach obcych dawał on takie zyski kupcom i fabrykantom szlacheckiego pochodzenia?

b) *Czego żądano dla mieszczan polskich?* Żądają więc rozmaici pisarze szeregu praw dla mieszczan polskich, ale *już nie półgębkiem i bez zastrzeżeń*. Ksiądz-kanonik Kołłątaj domaga się przede wszystkim, aby znieść dozór starostów nad miastami królewskimi, położyć kres zdzierstwu i niesprawiedliwości tych szlacheckich urzędników i pozwolić mieszczanom rządzić się własnem prawem. Co więcej, chcąc „zbożać i uszczęśliwić cały kraj przez handel i rzemiosła“, potrzeba, „*aby stan miejski miał należytą część w rządzie*“, trzeba „do tej dogorywającej lampy nowego przydać oleju“.

Nieinaczej ksiądz Staszic. Żąda on dla mieszczan tego, czego odmawia włościanom, mianowicie *równego ze szlachtą udziału w prawodawstwie*, to znaczy w sejmie, oraz *równego dostępu do urzędów cywilnych i wojskowych*. Ale ten mieszczanin z pochodzenia i zawzięty wróg magnatów oświadcza się za tem, aby „szlachta zatrzymywała dla siebie pierwszeństwo, zaszczyt

urodzenia i godności", aby mieszczanom wzbroniono przystępu „do urzędów, stanowi szlacheckiemu właściwych”.

Nie śmiał przecież i Staszic targać się na pierwszeństwo szlacheckie w państwie, bo wiedział dobrze, że mieszczaństwo polskie było zbyt słabe na to, aby mogło podjąć taką walkę o władzę, jak mieszczaństwo we Francji. Bogata i oświecona burżuazja francuska, ciągnąca znaczne dochody z krajowego przemysłu i zamorskiego handlu, przeciągnęła na swoją stronę włościan, wyzyskiwanych przez obszarników do spółki z rządem oraz robotników miejskich, aby na czele tych klas wystąpić przeciwko dworowi królewskiemu i szlachcie oraz obalić stary porządek. Ale w Polsce, gdzie tyle osiedli było miastami tylko z imienia, gdzie zamierały „miasta bez handlu, handel — bez korzyści”, rynki, świecące pustkami i tandeciarskie warsztaty rzemieślnicze, zamiast wielkich zakładów przemysłowych — w takim kraju musieli obrońcy praw mieszczańskich — *Staszic, Dekert, Barss* — szukać sprzymierzeńców właśnie wśród średniej szlachty, między *ziemiaństwem*. „Stanowi rycerskiemu”

poświęcił też Staszic swoje „Uwagi” i „Prze-
strogi”.

c) *Co pisano o Żydach?* Ci, co zastanawiali się nad sposobami podniesienia miast polskich, musieli z konieczności potrącić o położenie Żydów, stanowiących dziesiątą część ludności Rzeczypospolitej a skupionych przeważnie w miastach i w miasteczkach. Proponowano różne projekty zmian w warunkach życia ludności żydowskiej, wszystkie jednak były podyktowane przez *interes klasowy* bądź szlachty, bądź też mieszczaństwa polskiego. Pisarze szlacheccy radziby byli albo wogóle wywalić wszystkich Żydów niemających środków do życia (jak np. kanclerz Zamoyski), albo też odebrać im możliwość szynkarstwa i faktorstwa na wsi i skierować ich do pracy na roli (to znaczy zrównać ich z chłopami) lub w rzemiośle.

Niektórzy pisarze szlacheccy i mieszczańscy gotowi byli nadać prawa obywatelskie *zamożniejszym Żydom*, aby przyczynić się w ten sposób do wzmocnienia *przyszłej burżuazji polskiej*, natomiast nie obchodził ich zgoła los *biedoty żydowskiej*, która rzemiosłem zająć się nie mogła,

bo ją tam ubiegli majsterkowie chrześcijańscy, do roli zaś się nie nadawała ze względu na niewytrzymałość mięśni i cherlactwo. Obrońca polskiego „stanu średniego”, ksiądz Staszic nazywał tę biedotę „letnią i zimową szarańczą która zaraża powietrze zgnilizną, roznosi próżniaczego ducha swych ojców, wśród pracowitego ludu utrzymać się nie może, a sama tylko się gnieździ i mnoży, gdzie próżniactwo ma ochronę”.

2. *Co robiono dla podźwignięcia miasta, dla ożywienia przemysłu?* a) *Przemyśl i kupiectwo nie hańbi szlachcica, bogactwo uszlachca mieszczanina.* Stan rycerski sam zaczyna już zrywać z poglądami ojców na „nieszlacheckie” zajęcia. Panowie z najprzedniejszych rodów zakładają u siebie fabryki sierpów i kos, perkali, sukna i pasów, nakazują swoim poddanym po wsiach i mieszczanom po miastach szlacheckich nabywać tylko wyroby dworskie. Niektórzy znów dziedzice nie gardzą i handlem po miastach. Sejm, nie pozwalający słówkiem się odezwać na rzecz odmiany położenia włościan, łaskawszy jest znacznie dla mieszczan, zwłaszcza dla bogatszych. W r. 1775 sejm uchwała,

że handel nie ubliża niczyjej godności i że szlachcic, trudniący się kupiectwem, nie traci swoich przywilejów. Inna uchwała z tegoż roku ułatwiała bogatym mieszczanom uzyskanie szlachectwa, byleby tylko nabyli za większą sumę dobra ziemskie. Dawało to szlachcie korzyść *podwójną*: można było w ten sposób zachęcić obcych kapitalistów do osiedlenia się w Polsce i zasilalo się zarazem stan szlachecki, wciągając doń ludzi obrotnych i majątnych. Zważmy i to jeszcze, że odtąd nietylko samo urodzenie czyniło człowieka szlachcicem, lecz nawet *bogactwo* bez „szlachetnego urodzenia” mogło decydować o przynależności do szlachty. Majętny kupiec, bogaty przemysłowiec łączył się w jeden stan z zamożnym ziemianinem.

b) *Niefortunne próby stworzenia wielkiego przemysłu w Polsce.* Sam król jegomość nietylko nie wzbraniał do siebie przystępu bogatym bankierom, kupcom i fabrykantom, ale z własnej szkatuły dawał duże pieniądze na zakładanie spółek udziałowych, przerabiających wełnę i inne surowce. Popierali te spółki i niektórzy wielcy panowie, jak podskarbi litewski Ty-

zenhaus. Ale nadzieje królewsko - magnackie na wielkie zyski zawiodły zupełnie: brak było fabrykom zdolnych kierowników, robotnikiem był głównie chłop pańszczyźniany, pracujący pod batem i poniewoli, a co najważniejsza, *nie było poprostu dla kogo wyrabiać*, skoro jedni sprowadzali potrzebne towary z zagranicy, a drudzy, najliczniejsi, nie mieli za co kupować.

3. *Sejm dla ratowania Polski szlacheckiej (Sejm Czteroletni). a) Stronnictwo patryjotyczne i jego program.* Zbliżenie między majątnymi bankierami, kupcami i przemysłowcami a zamożnem ziemiaństwem doprowadza w końcu do utworzenia partji *ziemiańsko - mieszczańskiej* czyli tak zwanego stronnictwa *patryjotycznego*, opartego przedewszystkiem na *ziemiaństwie*. Chce ono ratować upadającą Rzeczpospolitą szlachecką, uchronić ją przed nowym rozbiorem, uwolnić od ciągłej opieki pośła carskiego w Warszawie, od nieustającej przemocy carskich bagnetów.

Wojska carskie nie opuszczały Polski od czasu obioru króla, zaproponowanego przez carową Katarzynę, gnębiły ludność kontrybucjami

i kwaterunkami, wybierały w Polsce rekruta, jak na ziemiach carskich. Nie mógł ziemianin bezpiecznie gospodarować w swoich dobrach, ani kupiec handlować w mieście. Chcą więc patryjoci pozbyć się dokuczliwych ciężarów. Aby ciężary te z siebie strząsnąć, musi Polska szlachecka wzmóc swą siłę, uzdrowić skarb, ściągnąć bez zwłoki podatki od wszystkich stanów, wystawić i utrzymać liczne wojsko, zaprowadzić porządek w sądach i urzędach, wzmocnić władzę królewską, zakazać zrywania sejmów.

b) *Przeciwnicy stronnictwa patryjotycznego: biedota szlachecka, magnaci kresowi, carat rosyjski.* Ale państwo silne i rządne — to według stronnictwa patryjotycznego znaczyło: państwo, zbudowane nietylko na wyzysku pracy chłopów choćby i wolnych, a przecież bezrolnych, ale zarazem oparte na własności *ziemian i mieszczan*, dopuszczające mieszczan do prawodawstwa i rządów, do sejmu, do sądów i urzędów. W takiej Polsce o prawach obywatelskich decydowałby nie herb, nie „klejnot szlachecki”, lecz *majątek*. A więc biedota szlachecka musiała wówczas utracić prawo do stanowienia o losach państwa. Nie mo-

głaby głosować na sejmikach, nie miałyby kto kupować jej głosów za różne posady, ulgi, wsparcia, poczęstunki. Musieliby wówczas utracić swą wszechwładzę magnaci kresowi, możni panowie z Litwy, Białorusi, Ukrainy, ci, którzy trzęśli dotychczas całą Rzeczpospolitą, opierając się na ciemnych tłumach „szaraków” i „gołoty” szlacheckiej, żywiąc te tłumy i każąc im na siebie głosować. Oni to przecież, Radziwiłłowie (z Nieświeża), Sapiehowie, Potoccy, Branicki, Czartoryscy błagali carową rosyjską, aby popierała ich rządy w Polsce, sami zaś wzamian wiernie wypełniali jej najjaśniejszą wolę. Niekoniecznie za miły grosz, za carskie ruble i dukaty. Wielu szczerze wierzyło, że tylko opieka potężnej władczyni rosyjskiej zapewni panom polskim nieograniczony wyzysk polskiego włościanina tak, jak już zabezpieczyła panom rosyjskim — wieczystą niewolę chłopu rosyjskiego.

Ale tę opiekę, tę „gwarancję” trzeba było okupić wyrzeczeniem się niepodległości państwa polskiego. Rząd carski nie chciał Polski silnej i rządnej: zależało mu, przeciwnie, na coraz większem osłabieniu Rzeczypospolitej, na utrzy-

maniu rozgardjaszu w sejmie i w urzędach, na pustkach w skarbie polskim, na marnej obronie granic Polski. Jeżeli nawet carowa chwilowo pozwałała Rzeczypospolitej na zawiązanie konfederacji (to znaczy związku całej szlachty) i powiększenie wojska polskiego, to tylko dlatego, że zamierzała wówczas podbić Turcję i nie chciała mieć Polski przeciwko sobie.

c) *Zwołanie sejmu i pierwsze jego uchwały.* Uważali więc patryjoci, że trafiła im się gratka, że trzeba wykorzystać dogodną sposobność i w imieniu konfederacji zwołać sejm (a takiego sejmu nie wolno było zrywać, bo o wszystkim decydowała większość posłów), któryby nie tylko postanowił powiększenie wojska, ale uchwalił nowe podatki i przebudował państwo — słowem uczynił to właśnie, czego nie życzyli sobie ani magnaci kresowi wraz z drobną szlachtą, ani popierający ich rząd carski.

Zebrał się tedy sejm pod laską marszałków ze stronnictwa patryjotycznego, *Stanisława Małachowskiego* i *Kazimierza Sapiehy*. Zaraz uchwalono powiększenie wojska do stu tysięcy, obalono dotychczasowy rząd, narzucony przez carową

(„Radę Nieustającą”) i postanowiono, żeby w zasadzie wszystkie stany płaciły podatki. Coprawda też tylko „w zasadzie”, bo kiedy znów przyszło do opodatkowania duchowieństwa i szlachty, wymagano od tych stanów uprzywilejowanych jeno „dobrowolnych ofiar” i wcale nie sprawdzano ich zeznań majątkowych. Przysięgał więc taki proboszcz albo dziedzic, że składa w ofierze kochanej ojczyźnie „dziesiąty grosz”, to znaczy dziesiątą część swego stałego i pewnego dochodu, a dawał część setną albo i tysięczną, a czasem i zgoła nic, jako że nie miał nieborak żadnego dochodu. Za cóż tedy było utrzymać stutysięczne wojsko? Posłuchajmy więc, co pisał o ofiarności swoich współbraci pisarz szlachecki, *Zabłocki*:

„Stanęło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!
Stanęło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.
Bogu chwała! Gdzież oni? Gdzieżby? *Na papierze.*
Dajmy na wojsko wszystko, połowę mniej więcej!

Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni.
Są miliony... Gdzież są?... W *każdego kieszeni*.
Nikt nam przeczyć nie będzie ni rządu, ni mę-
stwa,
Ni wspaniałości... prawda! ni *krzywoprzysięstwa*.
Odtąd bać się nie będziemy pamiętnych nam gości
(Rosjan);
jest obrona. W kim?... Pewnie w boskiej Opatrz-
ności...

d) *Pierwsze zbiorowe wystąpienie mieszczaństwa polskiego (Czarna Procesja)*. Widząc, że cały ciężar naprawy Rzeczypospolitej skrupi się na stanach niższych, zaczęło mieszczaństwo polskie śmieiej domagać się swoich praw. Dodało mu odwagi wystąpienie burżuazji francuskiej w upalnych miesiącach letnich roku 1789. Rząd francuski, obdłużony i nie posiadający środków na utrzymanie urzędników i wojska, marnotrawiący grosz publiczny na dworskie zabawy, na wsparcia i podarunki dla darmożjadów szlacheckich, staje w obliczu niezadowolenia szerokich mas ludności wiejskiej i miej-

skiej. Chcąc więc zdobyć poparcie pieniężne bogatego mieszczaństwa, zwołuje rząd „Stany Generalne”, to znaczy osobno obradujące zgromadzenia przedstawicieli duchowieństwa, szlachty i „stanu trzeciego” czyli burżuazji, włościan i robotników miejskich. Zwołuje jednak „stany” tylko poto, aby chwilowo zasięgnąć rady przedstawicieli ludności, aby „wybrańcy narodu” pomogli rządowi znaleźć nowe źródła dochodu. Niema więc mowy o *stałym* ograniczeniu władzy rządowej przez przedstawicieli ludności, ani o obowiązku wykonywania ich woli przez rząd — ba, niewiadomo nawet, czy wolno „wybrańcom” radzić o usunięciu nadużyć w zarządzie krajowym, o zmianach w sposobie rządzenia państwem. Ale posłowie burżuazyjni nie chcą, aby król pytał ich tylko o radę — żądają oni *decydowania o losach państwa*, o tem, jakie mają być nowe prawa, jak ma być Francja rządzona. Większość posłów szlacheckich i duchownych przyłącza się do nich, przekształcając w ten sposób osobno zasiadające „Stany” na bezstanowe, wspólnie obradujące „Zgromadzenie Narodowe”, stanowiące własnowolnie o przebudowie ustroju

państwowego (stąd nieco późniejsza nazwa „Zgromadzenia Ustawodawczego” czyli „Konstytuanty”). Kiedy zaś król, oburzony na nieustępliwość posłów, odmawiających rozejścia się na jego rozkaz, daje dymisję mieszczańskiemu ministrowi skarbu, *Neckerowi* (*Nekkerowi*) i ściąga do Paryża najemne wojska cudzoziemskie (bo na francuskie niewiele może liczyć), wówczas lud paryski, nękaný bezrobociem, głodem i drożyzną, idzie za namową burżuazyjnych dziennikarzy i adwokatów, opanowuje arsenał, zbroi się w karabiny i armaty i 14-go lipca zdobywa szturmem więzienie polityczne, warowną *Bastylę*. Nazajutrz król, niepewny wierności swego wojska, odwołuje reakcyjne zarządzenia i uznaje nowy porządek, wytworzony przez rewolucję.

Wypadki te znalazły odzew wśród mieszczaństwa polskiego. W listopadzie r. 1789, na wezwanie burmistrza stołecznego, *Dekerta*, zjeżdżają do Warszawy delegaci przeszło stu czterdziestu miast królewskich. Zbiera się 294 delegowanych samowolnie, nielegalnie, bez pozwolenia władz państwowych, każe po wszystkich kościo-

łach odprawiać modlitwy za pomyślność swej sprawy, opracowuje szereg żądań. Sunie ulicami Warszawy demonstracyjny pochód, „czarna procesja” deputowanych mieszczańskich, czarno ubranych i uzbrojonych w szpady. Pochód ten udaje się na zamek królewski i tam doręcza królowi i marszałkowi sejmu spis żądań stanu miejskiego. Wieczorem odbywa się uroczysty bankiet, a całe miasto zostaje rzęsiście oświetlone.

Demonstracja mieszczańska zatrwożyła szlachtę nie na żarty. Obawiano się wybuchu rewolucji i opowiadano sobie, że nastąpi ona najutrz po pochodzie, jako w rocznicę koronacji królewskiej. Tak mówił znajomym marszałek sejmowy Sapieha, bo kiedy obraził panią prezydentową Dekertową, powiedziała mu: „Niechby książę Sapieha pamiętał, co się w Paryżu dzieje!” Sam nawet jaśniewielmożny hetman Braniczki tak się przestraszył pogłoskami o nadchodzącej rewolucji, że podczas iluminacji, zamiast przypatrzeć się kunsztownym fajerwerkom i rakietom, calusieńki wieczór przesiedział wraz z generałem Kurdwanowskim w pełnem uzbrojeniu, przy szpadzie i pistoletach.

Czegóż żądał zjazd mieszczański i czy burżuazja polska sposobiała się naprawdę do rewolucji?

Domagali się więc delegaci miast królewskich (w miastach szlacheckich nie myślano o żadnem wystąpieniu), aby mieszczanina niewolno było bezprawnie aresztować i więzić, aby nie zamykano mu odtąd drogi ani do urzędów duchownych, cywilnych i wojskowych, ani do sejmu, aby pozwolono mu kupować ziemię i rządzić się w mieście własnem prawem. Nie mówili jednak mieszczenie na swym zjeździe, *w jaki sposób przeprowadzą swoje żądania*, w piśmie zaś, które przedstawili sejmowi, zapewniali, że nie pójdą za przykładem francuskim i *nie urządzą rozruchów*, bo wierzą w sprawiedliwość, w czułe serca posłów sejmowych i senatorów.

e) *Słabość mieszczaństwa. Obawy i przewidywania Dekerta i Kołłątaja.* Niepotrzebnie więc obawiała się szlachta rewolucji mieszczańskiej, skoro cofało się przed nią właśnie mieszczaństwo. Sam jego przywódca, prezydent Dekert, nie chciał dopuścić do ostatecznej walki mieszczaństwa ze szlachtą i na śmiertelnem łożu

przestrzegał życzliwie panów polskich, pisząc w liście do marszałka Małachowskiego: „Daj boże, żeby desperacja (rozpacz) nie zapędziła mieszczan do wymagania kiedyś daleko więcej nad to, o co teraz tak pokornie proszą. Daj boże, aby nie spotkało to was przez rozpacz, co spotkało szlachtę francuską od zapędów ludu zbyt uciśnionego”...

Dekert obawiał się tylko, aby mieszczaństwo polskie nie straciło cierpliwości i nie rozprawiło się ze szlachtą na sposób francuski, przez wieszanie arystokratów na latarniach ulicznych. Kołłątaj był jeszcze przenikliwszy, bo przewidywał, że ogień rewolucji francuskiej rozwidni mroki chaty chłopca polskiego, że powstanie on z niewoli i podniesie bunt przeciwko swoim wyzyskiwaczom. Chłopi bowiem francuscy wszędzie powstawali na wieść o zdobyciu Bastylji. Odma-
wiali oni panom składania danin, puszczali z dymem zamki i rabowali na drogach wozy ze zbożem. Wszczął się ruch również i po tamtej stronie granicy francusko-niemieckiej: po miastach i wsiach nadreńskich zjawiało się coraz to więcej zwolenników przeniesienia rewolucji do Nie-

miec. Oto co pisał Kołłątaj o rozpowszechnianiu się rewolucji francuskiej: „ogień ten rozpala się już po tej stronie Renu (w Niemczech), gazety roznoszą go po całej Europie, a zapal jego tam jest najpewniejszy, gdzie niewola dostarczać mu będzie obfitej materji (paliwa)“.

f) *Ruchawka po wsiach i miastach.* Istotnie, burzyli się nietylko czeladnicy i drobni kupcy po większych miastach polskich, ale i chłopci w niektórych wsiach odmawiali dworowi posłuszeństwa i odgrążali się, że zrobią to samo, co ich bracia we Francji. Dotarła snąc i pod słomianą strzechę włościanina polskiego wieść radosna, dobra nowina o zwycięskim wystąpieniu chłopów francuskich. Rozповідаł jeden sąsiad drugiemu, jak to lud wiejski w onej Francyi palił dwory szlacheckie, darł na strzępy dawne krzywdzące umowy z dziedzicami, brał w posiadanie grunt i nie spełniał odtąd żadnych powinności dla pana. Od słowa niedaleko było do czynu: zaczęły wnet i w Polsce tu i ówdzie wybuchać buntury chłopskie, a na Wołyniu i Podolu wydarzyły się nawet znaczniejsze rozruchy. W miastach szlacheckich wyzyskiwani przez

dziedziców mieszczenie łączyli się nieraz z włościanami przeciwko starostom i właścicielom ziemskim.

4. *Najważniejsze dzieło Sejmu Czteroletniego: Przywilej wolnych miast królewskich i Konstytucja 3-go maja. a) Czemu patryjoci musieli się śpieszyć z naprawą Rzeczypospolitej szlacheckiej?* Władze wojskowe zdusiły niepokoje i ukarały surowo sprawców, póki jednak trwała i umacniała się rewolucja we Francji, nie było co myśleć o dłuższym spokoju w Polsce.

Inne jeszcze niebezpieczeństwo groziło ziemiaństwu i mieszczaństwu polskiemu. Oto carowa Katarzyna, zajęta wciąż jeszcze wojną z Turcją i Szwecją, wycofała coprawda swe wojska z granic Rzeczypospolitej, ale prowadziła podejrzane konszachty z cesarzem austriackim, aby znów wspólnie obrabować Polskę.

Trzeba więc było patryjotom ziemiańskim pośpieszyć na gwałt z naprawą Rzeczypospolitej szlacheckiej i tak skutecznie wzmocnić władzę rządową, aby mogła sobie poradzić z rozruchami włościańskimi i zarazem odeprzeć próby rabunku ze strony państw sąsiednich. Wypadało prze-

cież przez samą ostrożność pokazać, że chce się poprawić położenie niższych stanów. Przedewszystkiem dołączyć *mieszczan*, bo inaczej mogłoby któremu przyjść do głowy łączyć się z chłopstwem przeciwko szlachcie tak, jak to się stało we Francji.

b) *Uprzywilejowanie mieszczan posiadających w miastach królewskich*. Uchwalił więc sejm 21-go kwietnia 1791 r. „*Przywilej wolnych miast królewskich*”. Przywilej ten spełniał co prawda niektóre żądania „czarnej procesji”, ale nie dotyczył zupełnie ludności *miast szlacheckich*, to znaczy *pięciu szóstych* ogólnej ilości miast polskich. W samych znów miastach królewskich przywilej spychał na szary koniec tych obywateli, co nie mieli dziedzicznej posesji, to znaczy gruntu, ci bowiem nie mogli „obierać i być obieranymi do wszelkich urzędów miejskich”.

c) *Ograniczenie praw mieszczkańskich a zarazem uszlachcanie niektórych mieszczan*. Ale i właściciele posesji w miastach królewskich nie otrzymali prawa wybierania posłów do sejmu: wolno im tylko było wysyłać pełnomoc-

ników do komisji sejmowych, i to z ograniczonym prawem głosu. Wyższe urzędy przywilej zatrzymywał wyłącznie dla szlachty. Bardziej zato, niż poprzednio, ułatwiono uzyskanie szlachectwa bogatszym i wybitniejszym mieszczanom. Można je było otrzymywać za wierną służbę w urzędach i w wojsku, za udział w komisjach sejmowych, za nabycie wsi szlacheckiej, założenie fabryki, rozwiniecie interesu handlowego.

Takie ułatwienia w nabywaniu szlachectwa były oczywiście bardziej pożyteczne dla samej szlachty, niż dla mieszczan. Szlachta zabierała mieszczaństwu w ten sposób najtęższych ludzi—najmądrsze głowy i najbogatsze familje. Sama wzmacniała swój stan przez dopływ świeżych sił, sobie zaś w przywileju udzieliła rozgrzeszenia i pozwoliła bez żadnej „ohydy”, bez obrazy dla honoru rycerskiego zajmować się „handlem na funty i łokcie” oraz prowadzeniem „interesów bankowych i manufaktur”, to znaczy zakładów przemysłowych.

d) Jak się dokonał w sejmie zamach stanu? (o uchwaleniu Konstytucji 3-go maja). „Przywilej wolnych miast królewskich” miał być jeno

wstępem do przebudowy całej Rzeczypospolitej według programu stronnictwa patriotycznego. Łatwiej jednak przyszło przeprowadzić w sejmie prawa i ulgi dla mieszczan, niż nakłonić go do uchwalenia nowej konstytucji.

Magnaci kresowi i zależni od nich posłowie szlacheccy stawiali zacięty opór planom patryjotów ziemiańskich. Pewni byli zwycięstwa swej sprawy, bo liczyli na pomoc carowej, skoro ta zakończy wojnę. Natomiast obrońcy interesów ziemiańsko-mieszczańskich nie czuli się tak dalece na siłach, aby w otwartej walce na terenie sejmowym złamać opór przeciwników. Opracowywali więc ustawę w największej tajemnicy, a na jej przeprowadzenie w sejmie wyznaczyli umyślnie taki termin, aby posłowie i senatorowie, przeciwni ich zamiarom, nie zdążyli na czas wrócić do stolicy po świętach wielkanocnych. Trzeba bowiem wiedzieć, że wielu członków sejmu rozjechało się na święta do domów, wrócić zaś nie mogli dość rychło, bo jeździło się wówczas tylko końmi.

Uradzili tedy patryjoci na tajemnych posiedzeniach, aby sejm zebrał się na 5-go maja; po-

nieważ jednak przeciwnicy dowiedzieli się już o tajemnicy, a wieść o tem doszła nawet do poselstwa rosyjskiego, postanowiono przeto przyspieszyć sesję sejmową o 2 dni. Chcieli patrjoci nietylko zaskoczyć przeciwników, lecz również *zastraszyć ich przemocą*, w naznaczonym dniu bowiem, 3-go maja, Zamek królewski, gdzie sejm zwykle obradował, zajęty został przez ułanów pod dowództwem bratanka królewskiego, księcia *Józefa Poniatowskiego*, w koszarach zaś zgromadzono wojsko. Tłумы ludu warszawskiego zebrały się pod zamkiem, a na czele ich stały cechy i bractwa rzemieślnicze z chorągwiami.

Zanosilo się widocznie nie na legalne czyli prawowite głosowanie nad nową ustawą, lecz na *zamach stanu*, to znaczy na przeprowadzenie zmiany rządu pod groźbą gwałtu, *pod przymusem* i w dodatku przy nieobecności przeważnej części przeciwników nowej ustawy. To też nie było mowy o żadnym oporze na sejmie: konstytucja została jednomyślnie uchwalona i zaprzysiężona przez króla, posłów i senatorów, przy radosnych okrzykach patryjotycznych kupczyków

i majsterków cechowych, wyczekujących pod zamkiem dobrej nowiny.

e) *Ulepszenie maszyny państwowej.* Czem ono było dla włościan? Jakże wyglądała ta ostatnia deska ratunku dla Polski szlacheckiej? Aby się ostać pośród potężnych sąsiadów, musiało państwo polskie mieć liczne i dzielne wojsko, silny i sprawny rząd oraz prawidłowo obradujący sejm, którego by nikt zerwać nie mógł. Mówi więc Konstytucja 3-go maja o „sile zbrojnej narodowej”, o dziedzicznej władzy królewskiej (zamiast dotychczasowego obioru każdego króla), o ministrach, stanowiących „Straż praw” czyli Radę królewską, o zależności ministrów od sejmu, o sprawach, nad którymi sejm ma radzić, i o innych jeszcze rzeczach, których niema potrzeby wyliczać. Jasne bowiem, że ulepszenie maszyny państwowej, usprawnienie władzy sejmowej i rządowej kładło się nowym ciężarem na barki chłopca polskiego. On to przecież miał płacić nowe podatki, on powinien był dostarczać państwu rekruta i służyć władzom całą swoją osobą i chudobą na wypadek wojny. Słowem, konstytucja

nakładała na chłopów nowe obowiązki. Czy dawała mu wzamian jakieś *prawa*, czy wprowadziła jakieś *zmiany* w jego nędznej doli, czy zapewniła włościanom choćby te skromne ulgi, o których pisali Staszic, Jezierski, Kościuszko, Zamoyński?

f) *Opieka i wolność dla włościan, czy zachowanie samowoli szlacheckiej i niewoli chłopskiej?* Konstytucja majowa nazywa lud rolniczy „najobfitszem bogactw krajowych źródłem”, czyli przyznaje, że praca tego ludu najbardziej kraj cały wzbogaca; poświadcza dalej, że włościaństwo „najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę”. *Ale czy Konstytucja ulepsza warunki tej złotodajnej pracy, czy pozwala lżej odetchnąć „ludowi rolniczemu”, czy ujmuje ciężarów tym „najliczniejszym w narodzie”, czy czyni choć cośkolwiek, aby „najdzielniejszą kraju siłę” podnieść z poniżenia, z upadku i nie pozwolić samowładnym panom jej marnować?*

Konstytucja 3-go maja przyjmuje lud rolniczy pod opiekę rządu — to prawda, ale zapewnia tę opiekę wtedy dopiero, kiedy dziedzice za-

wrą z chłopami umowy „autentyczne“, to znaczy spisane według wszystkich przepisów prawa. Czy zawrą — to już będzie zależało od dobrej woli samych dziedziców, ponieważ konstytucja nikogo nie zmusza do zawierania takich umów. A tymczasem, zanim przyjdzie do dobrowolnych umów, skazuje się miliony ludzi na niewolę bez najlżejszej nadziei na poprawę ich losu. Gorzej nawet, nie daje się właściwie opieki prawnej nawet tym „szczęśliwym“, z którymi ich dziedzice raczą zawrzeć umowy piśmienne i formalne, boć konstytucja *nie wspomina ani słówkiem, jak ma wyglądać ta opieka, w jaki sposób ma być wykonywana*, dokąd ma się udać ze skargą włościanin, któremu dziedzic nie dotrzymał umowy.

Tak się przedstawia „opieka nad ludem rolniczym“. Ale konstytucja majowa ogłasza również i *wolność*. Owszem, ale nie dla poddanych, tylko dla *nowoprzybyłych*, choćby nawet „pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli“. Czyli inaczej *:wolność dla wolnych, niewola dla niewolników*.

Krótko mówiąc, konstytucja zbywa włościaństwo pięknymi a nic nie znaczącymi słowami:

zapowiada opiekę i wolność, a pozostawia nie-
tkniętą *samowolę panów i niewolę chłopów*, na-
zywa lud rolniczy „najobfitszem bogactw kra-
jowych źródłem”, „najliczniejszą w narodzie
ludnością”, „najdzielniejszą kraju siłą”, a po-
zwala *dziedzicom „źródło” bez miary wysysać,*
najliczniejszą ludność obciążać najliczniejszemi
obowiązkami, do których sama nowe dodaje;
wreszcie nie zdejmuje kajdan z „najdzielniej-
szej w kraju siły” i nie przeszkadza jej marnieć.

g) *Grunt — to szlachta majątna, poparta*
przez zamożne mieszczaństwo (prawdziwe obli-
cze Konstytucji majowej). Ale o wiele łaskaw-
szą jest zato konstytucja dla innych stanów.
Mieszczaństwu zapewnia wszystkie ulgi, nada-
ne już poprzednio w Przywileju wolnych miast
królewskich, duchowieństwu poręcza, że „*reli-*
gją narodową jest i będzie wiara święta rzymska
katolicka ze wszystkiemi jej prawami” i że nie-
wolno będzie przechodzić od wiary panującej
do jakiegokolwiek wyznania pod karą jaknaj-
surowszą. *Grunt jednak w państwie — to szlach-*
ta. Szlachta jest oczkiem w głowie twórców Kon-
stytucji 3-go maja. Trafnie się też wyraził histo-

ryk Sejmu Czteroletniego, *ksiądz Kalinka*, że „szlachta polska, ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie”.

Tylko stanowi szlacheckiemu zapewnia najuroczyściej Konstytucja „wszystkie swobody, wolności, prerogatywy (przywileje) i pierwszeństwo w życiu prywatnem i publicznem”. Szlachta wyłącznie decyduje o losach państwa i jego mieszkańców, ona jedynie uchwała prawa i pilnuje ich wykonania, jej własność ziemska ma być „świętobliwie, nienaruszenie zachowana” bez żadnej odmiany. Dlatego też przywilej miejski nie dotyczył miast szlacheckich jako własności dziedziców, dlatego konstytucja nie ośmieliła się dotknąć obowiązków poddanego względem pana, ani prawa pańskiego do wszystkich gruntów uprawianych przez poddanego.

Zaprawdę, szlachta — to grunt. Nieinaczej, ale nie wszystka, tylko *szlachta majątna*. Bo do sejmu mają wybierać — jak to uchwalił sejm niezadługo po ogłoszeniu konstytucji — tylko posesjonaci, tylko *samodzielni właściciele gruntów*, nie zaś szlachcice — dzierżawcy, nie „hołysze”

szlacheccy, służący u możnych panów. W tem odsunięciu biedoty szlacheckiej od prawa stowienia o losach państwa ujawniło się prawdziwe oblicze konstytucji majowej: *zbliżała ona do siebie zamożne mieszczaństwo i majątne ziemiaństwo, godziła dwór i kamienicę kosztem walącej się chaty, ułatwiała nadejście panowania kapitału, zamianę szlachty na burżuazję, a włościaństwa na proletarjat.*

IV. Polska starszlachecka przeciwko ugodzie ziemiańsko-mieszczańskiej (Targowica).

1. Jak powstała Targowica? a) Rachunek bez gospodarza. Chociaż twórcy Konstytucji 3-go maja starali się dogodzić nawet magnatom kresowym, nawet tej części szlachty, która nie chciała żadnych zmian w urządzeniu państwa, to przecież robili oni, jak się mówi, *rachunek bez gospodarza*, bo przeciwnicy stronnictwa patriotycznego nie okazywali żadnej ochoty do ustępstw. Rosji nie drażnić, rządu i sejmu nie poprawiać, mieszczanom żadnych

praw nie dawać, włościanom nie przewracać w głowach gadaniną o opiece rządowej i wolności, żadnego z przywilejów szlacheckich nie tykać — oto było hasło nieprzyjaciół konstytucji.

b) Wzmocnienie potęgi carskiej zachęca przeciwników konstytucji do walki o jej obalenie. Nie pomogło również konstytucji majowej, że się tak bardzo liczyła z rządami najreakcyjniejszych państw w Europie, że nie wprowadzała równouprawnienia wszystkich obywateli, że nie znosiła tytułów i przywilejów szlacheckich, nie ogłaszała wolności sumienia — słowem ani trochę nie naśladowała wzorów francuskich, że była tak ostrożna, umiarkowana, monarchiczna, tak daleka od wpływu rewolucji francuskiej. Wprawdzie państwa sąsiadujące z Polską nie myślały narazie o tem, aby ją zaczepić, ale nie dlatego, że ich nie drażniła ugodowa konstytucja, jeno ponieważ Rosja i Austria były zajęte wojną z Turcją, król pruski zaś odsunął się od Rosji i udawał z powodzeniem wiernego sprzymierzeńca Polski, aby wyszachrować od niej, wzamian za przyjaźń, Gdańsk i Toruń.

Skoro tylko jednak Rosja zakończyła pomy-

ślnie wojnę z Turcją, wnet zaczęła się układać z Prusami i z Austrią, jakby wspólnymi siłami dokonać nowego rozbioru ziem polskich. Tymczasem zaś magnaccy i staroszlacheccy przeciwnicy konstytucji majowej nie zasypiali również gruszek w popiele. Prowadzili oni w kraju jawną naganę przeciwko zmianie ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej, a potajemnie zmaiwiali się z poselstwem carskiem i z dworem petersburskim, aby tam uzyskać poparcie dla swej sprawy.

Tak powstała *Konfederacja Targowicka* (od miasteczka Targowicy, należącego do magnata kresowego Szczęsnego Potockiego, gdzie właśnie magnaci kresowi, razem z garstką szlachty, ogłosili manifest Konfederacji). Chciała ona obalić siłą, i to przedewszystkiem siłą *wojsk carskich* wszystkie zmiany, wprowadzone przez Konstytucję.

c) Czy można Targowiczian uważać za zdrajców i wrogów własnej ojczyzny? (*Kłótnia między członkami jednej rodziny*). Zdarza się często czytać lub słyszeć, że Targowiczanie byli to zdrajcy i nikczemnicy bez czci i wiary, wro-

gowie własnej ojczyzny, zaprzędani za moskiewskie srebrniki carowej Katarzynie. Prawdąż to czy nieporozumienie?

Kiedyśmy wyliczali przeciwników stronnictwa patriotycznego, powiedzieliśmy, że wypełniali oni wolę carską „niekoniecznie za miły grosz, za carskie ruble i dukaty”, że wielu szczerze wierzyło w dobrą wolę carowej, która, według nich, nie chciała zagarniać Polski, a tylko gotowa była jej zapewnić swoją potężną opiekę.

Ludzie ci miłowali niewątpliwie ojczyznę, ale nie ziemiańsko-mieszczańską, jak twórcy i obrońcy Konstytucji majowej, lecz *magnacko-szlachecką*, nie dotkniętą żadnemi, choćby drobnemi zmianami, żadnemi nowinkami. Ale zatarg między zwolennikami tych dwóch ojczyzn był właściwie *sporem między członkami jednej rodziny*, boć jedni i drudzy byli *szlachtą z krwi i kości*, patrijoci — w przeważnej większości, Targowiczanie — całkowicie. Nie było tedy „zdrajców ojczyzny” ani po jednej, ani po drugiej stronie, gdyż *ani jedni, ani drudzy nie zdradzali własnego interesu klasowego*, to znaczy nie wyrzekali się ani zabezpieczenia swych majątków i docho-

dów, ani panowania nad masą włościańską i nad ludem miejskim. Ani ogół patryotów, ani ogół Targowiczan nie chciał takiej ojczyzny, w której ten interes nie byłby zabezpieczony. Cała zatem różnica zdań między „członkami jednej rodziny” dotyczyła wyłącznie *sposobu zabezpieczenia tego interesu klasowego*. Targowiczanie byli najmocniej przekonani, że zbawić „ojczyznę” czyli zabezpieczyć istnienie Polski starszslacheckiej można *tylko pod opiekuńczemi skrzydłami dwugłowego orła carskiego*. Rząd carski, zapewniający rosyjskim pomieszczykom (dziedzicom) wolny i wieczysty wyzysk muzyka (chłopa) rosyjskiego oraz pierwszeństwo nad mieszczaństwem — rząd ten najlepiej ochroni własność ziemską szlachty polskiej, poddaństwo i pańszczyznę. Słowem, *przychylność „Najjaśniejszej Imperatorowej” — to najdoskonalsza konstytucja, a innej nie potrzeba*.

To też manifest Konfederacji żąda, aby przywrócono dawne swobody *wszystkiej* szlachcie, aby ustanowiono z powrotem dawny rząd i aby — co najważniejsza — carowa poręczyła, że *w Polsce starszslacheckiej nic się nie odmieni*.

Ogłoszono ten manifest w chwili wkroczenia do Polski dwóch armji carskich (maj 1792 r.) Jednej z tych armji przewodził, obok dowódcy rosyjskiego, hetman litewski Kossakowski.

2. *Wojna o konstytucję majową: a) Chwiejność i niezdecydowanie dowództwa polskiego.* Zaczęła się więc wojna o konstytucję majową. Ale podobnie, jak sama konstytucja była bojaźliwą, umiarkowaną ugodą, poczętą ze słabości zwolenników przymierza ziemiańsko-mieszczańskiego — również i walka orężna w obronie tej konstytucji wyglądała blado i chwiejnie. Stanowiska naczelne w wojsku polskim obsadzono zdrajcami albo niedołęgami, co w praktyce na jedno wychodziło. Wódz armji litewskiej, książę Wirtemberski zmawia się z królem pruskim i nie przeszkadza wojsku rosyjskiemu wkroczyć na Litwę, następcy jego ponoszą same klęski, a wódz naczelny, książę Józef Poniatowski, zamiast wyzyskać swe siły do stanowczej walki, ciągle się cofa, ustępując przed wrogiem.

b) *Możliwość prowadzenia wojny. Świadectwo Kościuszki.* Wszystko to dzieje się wówczas, kiedy nie brak wojsku polskiemu broni, ani rzą-

dowi — pieniędzy, kiedy mieszczenie składają ofiary na wojnę, sami zaś zbroją się po większych miastach, kiedy dzielny opór Kościuszki przeciwko armji rosyjskiej (pod Dubienką) dodaje wojsku polskiemu otuchy.

Były więc, jak zaświadczył sam Kościuszko, „sposoby zbicia wojska rosyjskiego“, był zapal wśród mieszczan i w wojsku, ale — pisze Kościuszko — „*nie korzystano, bardziej uchylano jeszcze*“. Dzielny ten generał, który tyle się przyczynił do zwycięstwa kolonistów amerykańskich w wojnie ich z Anglią, kiepsko się, niestety, orjentował w postępowaniu własnych rodaków: nie mógł żadną miarą zrozumieć, dlaczego nie naśladowali przykładu rewolucji amerykańskiej. Skoro Amerykanie potrafili bez pieniędzy i dostatecznego wyżywienia osiem lat wojować z nieprzyjaciółmi, czemu tedy Polacy w lepszych znacznie warunkach nie mieliby pokonać najeźdźców. Zwalał więc Kościuszko całą winę niepowodzenia obrony konstytucji na króla Stanisława Augusta, który przystąpił do Targowicy i tem samem zdecydował o jej zwycięstwie.

c) *Kto przystąpił do Targowicy?* Ale nie-jeden tylko król nie korzystał z możliwości obrony, i nie on sam uchylał się od stanowczej rozprawy z nieprzyjacielem. Przystąpienie do Targowicy zgłosił przecież główny twórca konstytucji majowej, Kołłątaj (inna rzecz, że Targowiczanie nie chcieli go przyjąć do swojej konfederacji), a postępowanie jego pochwalili wybitni działacze stronnictwa patriotycznego, jak Potocki i Małachowski. Wśród zwolenników ugody ziemiańsko - mieszczańskiej brało górę przekonanie, że trzeba pogodzić się z przemocą Targowiczian i Rosji. Poważnieni członkowie rodziny szlacheckiej gotowi więc byli zaprzestać swarów. I nie tylko dlatego, że średnia i drobna szlachta tłumnie witała wodzów Targowicy jako „zbawców wolności szlacheckiej”, że przykład króla i rządu zachęcił wszystkich niezdecydowanych do opowiedzenia się za Targowicą.

d) *Dlaczego tak niedołącznie broniono konstytucji?* Zachowanie się średniej i drobnej szlachty, a nawet samego króla i rządu mogło odciągnąć tylko niektóre jednostki od walki z Targowicą.

Ale *ziemiaństwo*, główna podpora stronnictwa patryjotycznego, *bało się poprostu skutecznej i stanowczej obrony konstytucji majowej*. Bało się tej obrony głównie dlatego, że wymagałoby ona wciągnięcia *szerokich mas chłopskich* do wojny z Targowicą i z najazdem. Boć mieszczan można by jeszcze było zagrzać do powstania ze względu na to, że część ich przynajmniej otrzymała już niektóre ulgi. Chcąc jednak powołać nowego rekruta z pośród chłopów, musiano by im zmniejszyć powinności, polepszyć ich dolę. A byłby to dopiero początek wielkiej zmiany w położeniu ludu wiejskiego, gdyż umundurowani i uzbrojeni chłopci, w razie zwycięstwa nad najazdem, zażądałiby *ziemi i woli*, gdyby zaś nie otrzymali ani jednej ani drugiej, byłiby gotowi obrócić swą broń przeciwko jedynym posiadaczom gruntów i wolności.

Pod wpływem takich to obaw powstało u obrońców konstytucji majowej pytanie, czy warto jej bronić za cenę poważnych ustępstw dla włościan i kosztem rozzuchwalenia „poddanych”. Nie były to przecież próżne obawy, ponieważ niezadługo przed zawiązaniem i zaraz po utworzeniu

Konfederacji Targowickiej działały się takie rzeczy, które musiały napędzić strachu stronnikom Konstytucji majowej, a więc szereg buntów w miastach szlacheckich, gdzie ludność, zniechęcona do Sejmu Czteroletniego, odmawiała panom spełnienia powinności i płacenia danin, dalej ruchawki chłopskie na Żmudzi i Polesiu, rozruchy w samej Warszawie po przyłączeniu się króla do Targowicy, łatwo tedy zrozumieć, dlaczego tak nieudolnie wypadła obrona Konstytucji majowej, dlaczego hamowano rozpęd mieszczaństwa, zniechęcano żołnierzy, usuwano w cień dzielniejszych dowódców.

3. *Po zwycięstwie Targowicy: a) Jak patryjoci ułatwili Targowiczanom zwycięstwo?* Łatwo więc przyszło Targowiczanom zwyciężyć przeciwników i opanować całe państwo. Cóż z tego, że wojsko polskie burzyło się przeciwko magnatom i szlachcie, kiedy nie było komu poprowadzić to wojsko na Warszawę i poprzeć tam wzburzony lud rzemieślniczy. Patrjotyczni generałowie i oficerowie z księciem Józefem i Kościuszką na czele nie mieli nic pilniejszego, jak podać się do dymisji i wyjechać za granicę wspólnie z cywilny-

mi przeciwnikami Targowicy — z Ignacym Potockim, Małachowskim, Kołłątajem i innymi. Warszawa, zamiast stać się ośrodkiem ruchu rewolucyjnego, zajęta została przez wojska carskie, które usadowiły się również w różnych stronach Rzeczypospolitej.

b) *Reakcja hula! Warszawa pod dozorem czterech gatunków policji.* Tymczasem Targowica szła na całego: obaliła wszystkie zmiany, zaprowadzone przez Sejm Czteroletni, mieszczanom odebrała nowonadane prawa, biedocie zaś szlacheckiej zwróciła prawo wyborcze do sejmu, zabroniła dziedzicom popuszczania cugli chłopom, czynienia im jakichkolwiek ulg, a posła rewolucyjnej Francji wypędziła później z Warszawy. Zamiast nowego porządku w rządzie i w urzędach przywrócono dawny nieład i rozgardjasz, a urzędy obsadzono samymi stronnikami Targowicy. Aby wreszcie ująć w karby niespokojny lud warszawski, rozciągnięto nad nim czujną opiekę policyjną. Obok polskiej jawnej *policji marszałkowskiej* działała tajna *defenzywa polska*, utrzymująca swoich agentów. Zręczniej i szybciej od rodzimych

szpiclów uwijali się ochrannicy z *rosyjskiej policji wojskowej*. Nie brakło wśród nich płatnych szpiegów krajowych, a niektórzy Targowiczanie zadarmo i bez przymusu informowali policję rosyjską o wszystkim, czego się dowiedzieli. Poza-tem i *poseł pruski* miał swoich wywiadowców w Warszawie. Szpiegowano na ulicach i w ogrodach publicznych, podsłuchiowano w gospodach i szynkach, miano wiadomości i od służby domowej w mieszkaniach.

c) *Drugi rozbiór Polski*. Okazało się w krótkim czasie, że rząd carski nie pomagał Targowiczanom zadarmo i że konszachty rosyjsko-pruskie dobiegały już końca. Prusy za zgodą Rosji zajęły żyzną Wielkopolskę oraz część Kujaw; Gdańsk i Toruń musiały uznać władzę króla pruskiego i dostarczać mu dochodów ze swych obrotów handlowych, z przewozu zboża i drzewa polskiego. A podczas gdy najbogatsze województwa zachodnie znalazły się pod rządami pruskiemi, urodzajna, czarnoziemna Ukraina wraz z częścią Litwy i Podlasia przeszła pod panowanie Rosji. Straciła teraz Rzeczpospolita *przeszło połowę obszaru*,

który jej pozostał po pierwszym rozbiórze i znacznie więcej, niż połowę swej ludności.

Drugi rozbiór Polski dokonał się tak, jak i pierwszy, *bez żadnego oporu rządu i szlachty*. Wprawdzie niektórzy Targowiczanie opuścili swoje urzędy i wyjechali za granicę, ale zato z pozostałymi nie miały rządy zaborcze żadnego kłopotu. Więcej starań kosztował posła rosyjskiego sejm zwołany do Grodna w r. 1793 dla zatwierdzenia rozbioru, aby tak wyglądało, że Polacy sami się zgadzają na grabież połowy państwa i ludności. Trzeba było jednych przekupić, innych zastraszyć, paru aresztować, kilku wywieźć, ale ostatecznie *sejm rozbiór zatwierdził*, zgodził się na obalenie konstytucji majowej, na zmniejszenie wojska do 15-tu tysięcy (przy 30-tu tysiącach wojska rosyjskiego w kraju), na *opiekę Rosji*, to znaczy na uszczuplenie niepodległości. Niedarmo przecież pisał poseł rosyjski Sievers (Siwers) do swoich córek, że *Polacy to naród bardzo słaby*. Bo też w chwili zaprzędawania Polski odbywały się w Grodnie nieustanne bankiety i bale na cześć imienin posła rosyjskiego. Magnaci przesadzali się w przy-



jęciach i powinszowaniach, co drugi dzień odbywał się na chwałę pana ambasadora wielki obiad proszony, co wieczór przedstawienie teatralne, bal albo wieczerza z iluminacją. W blaskach ognia sztucznych, przy hucznych dźwiękach muzyki tanecznej, w przerwie między jednym daniem a drugim sprzedawali panowie na raty kochaną ojczyznę.

d) Drożyzna i nędza w mieście i na wsi. Podczas, gdy panowie balowali i bankietowali, w kraju nędza zaglądała w oczy dziesiątkom i setkom tysięcy. Ciągłe wojny cesarzy i królów z rewolucyjną Rzeczypospolitą francuską wywołały powszechną drożyznę w całej Europie. Bankrutowały największe banki w Warszawie, wielu kupców zwinęło interesy, upadła większość fabryk, a robotnicy nie mieli żadnej nadziei na jakiś inny zarobek. Urzędnikom zaprzestano wypłacać pensje, bo w skarbie były pustki. Wojsko polskie również nie otrzymywało żołdu i przymierało po miastach głodem. Sumy ściągane z podatków przepadały w kieszeniach najwyższych dygnitarzy. Stać było skarb na utrzymanie licznej policji i defenzywy — nie

stać było na ratowanie ludności od śmierci głodowej.

Nielepiej powodziło się wsi polskiej. Jednych wypędzano z chałup, aby tam zakwaterować żołnierzy „sprzymierzonych”, to znaczy rosyjskich albo pruskich. Pozostali chłopci musieli własnym kosztem utrzymywać wojska obce i polskie, dawać pełny wikt żołnierzom, dostarczać im zboża, owsa, siana, służyć darmową pracą, czy kto chciał czy nie chciał. Te same kwatery i dostawy wojskowe dokuczały również mieszkańcom, choć w mniejszym stopniu, niż chłopom.

e) Wzrost niezadowolenia. Wieści z Francji. Rośnie więc na wsi niezadowolenie i niechęć, po miastach zaś i w Warszawie gromadzi się coraz więcej bezrobotnych, którzy nie mają nic do stracenia i czekają tylko na sposobność, aby obalić znienawidzone rządy magnacko-szlachecko-carskie. A tu tymczasem przychodzą z Francji tajemne wieści o straceniu króla, gromadnem uśmiercaniu francuskich magnatów i szlachty, o zwycięstwach republikańskich wojsk francuskich nad wojskami pruskimi i austriackimi. Cieszy się lud wiejski i miejski z powodzeń Jakobinów,

czyta chciwie na rogach ulic nielegalne odezwy, odgrające się królowi Stanisławowi Augustowi, magnatom polskim, posłom zagranicznym i szpiclom. Czyta i wierzy, że „paryskie wszędzie żelazo oczyści ziemię z kąkolą”...

f) *Jakobini polscy*. Znaleźli się i tacy, którzy gotowi byli wyzyskać niezadowolenie ludu miejskiego, kuć „polskie żelazo”, póki gorące, wytworzyć z bezrobotnych wyrobników, czeladników i dymisjonowanych żołnierzy siłę, któraby dopomogła mieszczańcom odzyskać prawa utracone przez obalenie Konstytucji majowej i zdobyć nowe. Nie oszczędzać panów, łączyć się z niezadowolonym chłopstwem, tworzyć po wsiach kluby czyli stowarzyszenia rzemieślnicze na wzór jakobińskich we Francji, nawiązać porozumienie z rewolucyjnym rządem francuskim — oto były hasła *Jakobinów polskich*, takich działaczy, jak *Konopka, ksiądz Mejer, Zajaczek, Szaniawski*. Byli to więc rewolucyjni obrońcy interesów mieszczaństwa polskiego, podobnie jak Jakobini francuscy z Robespierrem na czele bronili sprawy burżuazji francuskiej.

g) *Walka z niebezpieczeństwem jakobińskim. Pogłoski o utrzymywaniu Jakobinów polskich przez obce mocarstwa.* Jakobini polscy zabrali się do tworzenia nielegalnych organizacji, urządzania demonstracji, wydawania odezw. Zaniepokojona policja i defenzywa polska i rosyjska węszy wszędzie robotę rewolucyjnego rządu francuskiego, rozpuszcza wśród szlachty i mieszczaństwa pogłoski, że *Jakobini polscy są na żołdzie obcego mocarstwa*, aresztuje pozostałych w Polsce Francuzów i urządza na nich obławę, za zbiegłymi zaś rozsyła listy gończe. Ale choć nie widać już Francuzów, ani nie sposób znaleźć ich pieniędzy przeznaczonych na międzynarodową agitację rewolucyjną (pieniądze potrzebne były samemu rządowi francuskiemu przede wszystkim na organizowanie obrony przeciwko najeźdźcom z całej Europy), *nastrój rewolucyjny wzmagą się wciąż w Polsce, a szczególnie w stolicy.* Jeden z inteligentniejszych szpiclów taki oto składa raport swojej władzy: „*Cała Warszawa jest gotowa do wybuchnięcia, byle się tylko znalazł jakiś naczelnik lub byle tylko powstańcy zbliżyli się do*

stolicy. *Najbardziej obawiać się należy pospólstwa...* Spisku wykryć nie można, lecz pewna, że, z wyjątkiem bogatych kupców, wszyscy czekają okazji".

h) Moderanci polscy. Z wyjątkiem bogatych kupców, bankierów i ich adwokatów, z wyjątkiem ziemian i generałów, bo ci, jak bankier *Kapostas*, jak prawnik *Barss*, jak byli posłowie Sejmu Czteroletniego, *Linowski*, i *Potocki*, jak generałowie *Działyński*, *Wodzicki*, *Mokronowski* i *Cichocki* — tworzyli stronnictwo umiarkowane. „*Moderanci*“ polscy, jak ich nazywano, *bali się poruszenia ludu i wojska*, drżeli na samą myśl o tem, co się stało w rewolucyjnej Francji i usiłowali wszelkimi sposobami *odwlec wybuch powstania*. A gdyby, uchowaj boże, musiało już dojść do „insurekcji“, wówczas należałoby szlachtę nie odtrącać, lecz pozyskać dla *walki z najazdem rosyjskim*, układając zmianę konstytucji na później. Wyobrażali sobie bowiem moderanci powstanie nie jako rewolucję, nie jako walkę z Targowicą i z jej opiekunką rosyjską o prawa dla miesz-

czan, o opiekę rządu dla włościan, lecz jako *wojnę polsko-rosyjską*.

Mogliż ci rozważni i ostrożni umiarkowañcy porozumieć się choć w jednym punkcie z zapalonymi i niecierpliwymi radykałami z pod znaku jakobińskiego? A przecież jedni i drudzy pracowali razem w *jednym spisku*, słuchali *jednej władzy tajnej*, tak zwanej „Małej Rady”, uznawali zwierzchnictwo Kościuszki. Cóż więc godziło jakobinów i moderantów?

Łączyła ich wspólna niechęć do samodzielnego ruchu włościańskiego, wspólna obawa, aby powstanie nie zaszło zadaleko, aby nie zmieniło grubownie położenia włościan. Zarówno umiarkowany Kościuszko, jak radykalny Zajączek rozumieli bardzo dobrze, że chcąc dać sobie radę z tak potężnymi państwami, jak Rosja i Prusy, należy stworzyć w Polsce — za przykładem rewolucyjnej Francji — *olbrzymią armję ludową*, złożoną conajmniej z 300 tysięcy żołnierza. Zajączek zaklinał spiskowców, że od wystawienia takiego pospolitego ruszenia chłopskiego zależy zbawienie ojczyzny, że *chłop jest prawdziwą siłą Polski*. Kościuszko, który widział już w Amery-

ce, jak „obdartusy w kurtach i boso” odnosili nieraz świetne zwycięstwa nad wojskiem regularnem, porządnie umundurowanem i uzbrojonym — Kościuszko uważał za konieczne, „aby lub czuł, że bijąc się przeciwko nieprzyjacielowi powszechnemu (to znaczy Rosji i Prusom), znajduje w tem polepszenie losu swego i że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej od niewoli Polsce, aniżeli gdy w niej obcy przewodzić będą”.

Ale jakobin Zajączek *nie myślał wcale o należytem wynagrodzeniu włościan* za te „cuda waleczności”, których dokazywać będą dla zasłużenia przyobiecanej wolności. Uspokajał siebie i innych, pisząc, że „nie można się było lękać w Polsce nieszczęść w Francji zaszłych, włościanie albowiem polscy mniej oświeceni i mniej od ludu francuskiego powodowani namiętnościami, mogli z łatwością przestać na mających się zrobić urządzeniach”. Krótko mówiąc, włościan polskich, jako ciemnych, spokojniejszych, potulniejszych można będzie łatwo przyciągnąć do powstania pięknymi obietnicami, a później zbyć byle czem.

A demokrata Kościuszko? Powiedział podobno jednemu z delegatów organizacji spiskowych, że „za samą szlachtę bić się nie będzie”. Księżnę Czartoryską zapewniał jednak w liście: „bóg widzi, że *nie francuską* zaczynamy *rewolucję*“... Co znów nie przeszkadzało emigrantom polskim w Paryżu, a nawet i samemu Kościuszce zabiegać o pożyczkę i poparcie polityczne dla przyszłego powstania właśnie *u rewolucyjnego rządu francuskiego*. Nie tylko zabiegać, ale zarazem uroczyście zapewniać Jakobinów francuskich, że zaraz po wypędzeniu wrogów „powoła się wszystkich włościan do używania wolności i praw przyrodzonych”, to znaczy prawa do uprawianych gruntów, do obrony w sądzie, do zajmowania urzędów, wybierania do sejmu i t. d.

V. Ostatnia walka w obronie Polski ziemiańsko-mieszczańskiej (Powstanie Kościuszkowskie)

1. *Dlaczego powstanie musiało wybuchnąć?*
Chociaż spiskowcy wciąż ociągali się z rozpoczę-

ciem powstania, ciągle odkładali wyznaczony już termin, nadeszła przecież chwila, kiedy przepełniła się miara cierpień ludu miejskiego i wiejskiego, a potężna fala rewolucji groziła zalaniem całej Polski i zmieceniem z powierzchni ziemi nie tylko najeźdźców rosyjskich i pruskich, nie tylko Targowiczan, ale *wszystkich ludzi posiadających, herbowych i nieherbowych*. Ceny żywności szły coraz w górę, nędza na przednówku była okropna, a tymczasem — świadczy szewc-pułkownik Kiliński — „każdy obywatel w największym sposobie był udręczony przez podatki na wypłacanie się za kwaterunek na Moskali, czegośmy dłużej znieść tak wielkiego obciążenia nie mogli, bo właśnie cośmy tylko z pracy rąk naszych zarobili, to na samych tylko Moskali ledwie nam wystarczyć mogło, którzy nas egzekucjami zawsze dręczyli”. — „To udręczenie” — pisze dalej Kiliński — przymusiło każdego obywatela do prędkiego zaczęcia rewolucji“...

2. *Jak wybuchło powstanie?* Zanim zaczął obywatel, odezwał się *żołnierz*. Bo oto poseł rosyjski w Warszawie, generał *Igelstrom* nakazał

w marcu 1794 r. zmniejszenie i tak już nielicznego wojska polskiego do połowy dawnej liczby. Żołnierze i oficerowie nie usłuchali naku. Szeregowcy więc brygadiera *Madalińskiego*, stojącego podówczas w Ostrołęce, zdarli z mundurów oznaki królewskie i przysięgli, że się połączą z rewolucją francuską, przyjmą jej zasady wolności i równości „z poniżeniem magnatów”. Nie chcąc zmarnować wojska, musiał Madaliński przedrzeć się przez pograniczne oddziały pruskie i ruszyć na Kraków.

Powstanie rozpoczęło się w terminie zgola nieprzewidzianym i nieoznaczonym przez spisowców. Musieli więc umiarkowañcy na gwałt się śpieszyć, aby ruch powstańczy nie przeobraził się w groźną a krwawą rewolucję ludową. Ściągają tedy corychlej do kraju Kościuszkę. Ten przybywa do Krakowa, ogłasza tam „akt powstania”, mianuje się Naczelnikiem i składa uroczystą przysięgę na rynku (24 marca).

3. „*Akt powstania*”. „Akt powstania” nawoływał wszystkich „synów jednej ojczyzny” do połączenia wszystkich swoich sił w celu „uwolnienia Polski od obcego żołnierza, przywrócenia

i zabezpieczenia jej granic... ugruntowania wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej". Obiecywano w akcie „wdzięczność dla cnotliwych ojczyzny synów”, nagrodę za ich pracę i ofiary, ale nie mówiono nic o tem, *jaka* to ma być wdzięczność i *co* za nagroda. Zresztą o wdzięczności i nagrodzie miał decydować — dopiero po zwycięstwie — sejm, i to sejm magnacko-szlachecki, bo „akt powstania” wyraźnie i uroczyście zapowiadał, że władze powstańcze nie zmienią nic w urządzeniach państwa polskiego, nie wydadzą żadnych nowych praw, żadnej innej konstytucji. Konstytucja 3-go maja miała więc znów zapanować w Polsce, i to bez najmniejszych zmian, bez rzetelnych ulg dla włościan.

4. *Raławice, Warszawa, Wilno.* Taki był sens prawdziwy „aktu powstania”, nie rozumieli jednak tego sensu włościanie z Krakowskiego. Tyle im dokuczyła własna bieda i udręka carskich żołdaków, że wystąpienia Madalińskiego i Kościuszki wydały im się początkiem wybawienia, jutrzeńką zaranną wolności chłopu polskiego. Skoro zapewniano włościan o przyszłej

wdzięczności i nagrodzie, trzebaż więc było na nią zasłużyć. To też garną się tłumnie chłopię krakowscy do szeregów powstańczych, a kiedy 4 kwietnia wojsko Kościuszki spotyka się pod Racławicami z oddziałami rosyjskimi, pospolitacy włościanie, uzbrojeni w same tylko kosy na sztorc osadzone, rzucają się odważnie na nieprzyjaciela i zdobywają 11 armat. Najdzielniejszy z kosynierów, *Bartosz z Rzędzian* zostaje mianowany oficerem, sam Kościuszko przywdziewa sukmanę i czapkę krakowską jako mundur powstańczy, a po całej Polsce rozchodzi się radosna wieść o zwycięstwie racławickiem. Wszędzie dociera nazwisko bohatera włościańskiego, wszędzie rozlega się piosnka kosynierów, nawołująca chłopów do walki z najazdem carskim:

„Dalej chłopcy, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło —
Trza wojować, kiej tak padło.
Niech kobieta gospodarzy
Niech pilnują roli starzy,
My parobcy, zagrodniki,

Rzućma cepy, bierzma piki.
Bierzma kosy, bierzma dzidy,
Otrząśnijma się z tej biedy,
Bijma wszyscy wraz Moskali,
Bo nas dość się natyrali..."

Brał więc chłop kosę lub pikę, rzucał pracę na pańskim i „przystawał do Kościuszki”, zbroił się wyrobnik miejski, rzemieślnik, drobny kramarz i uderzał na załogi rosyjskie. Podnosi się Sandomierskie i Lubelskie, przyłącza się do nich Żmudź, powstaje Warszawa pod wodzą generałów polskich i przywódcy mieszczaństwa, *Jana Kilińskiego* (17 kwietnia), w pięć zaś dni po wyzwoleniu się Warszawy wyrzuca lud wileński załogę rosyjską, mając na czele dzielnego pułkownika *Jasińskiego*.

5. *Dlaczego gasnąć zaczyna zapal do powstania? a) Postępowanie właścicieli ziemskich.* Zdawało się więc, że cały naród łączy się przeciwko najeźdźcom, że znikają oto wszelkie „przesady i opinie (poglądy), które obywatele, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły”. Ale właściciele ziem-

szy inaczej rozumieli sens manifestu powstańczego, niż chłopci. Uważali oni, że wszystko właściwie pozostało po dawnemu. Dawał ten i ów dziećmi rekruta do wojska powstańczego, ale zato wymagał od pozostałych we wsi rodzin rekrutów i ochotników, aby wypełniały zwykłe powinności. Owszem — myślał — „niech kobieta gospodarzy, niech pilnują roli starzy”, tymczasem jednak niechaj moje dochody na tem nie ucierpią, a że kobieta się nadszarpie, a starzy padną z braku sił — to nie moja rzecz.

b) Zniechęcenie wsi do powstania. Agitacja przeciwko powstaniu. Kościuszko o skargach włościan. Zaczęły do ochotników i rekrutów włościańskich dochodzić wieści o zrujnowaniu ich gospodarstw, o obciążeniu ich rodzin. Zniechęcała się wieś polska do powstania — tembardziej, że minął już przeszło miesiąc od chwili ogłoszenia manifestu powstańczego, a o ulgach dla włościan było głucho. Tymczasem zaś ajenci rządu carskiego jęli podburzać lud wiejski przeciwko powstańcom, mówiąc, że chcą oni utrzymać samowolę dziedziców, że durzą tylko chłopów obietnicami, a naprawdę nic im nie dają

Sam Kościuszko przyznać musiał słusność niektórym takim oskarżeniom: narzekał tedy na „srogie obchodzenie się dziedzica z ludem“, wymieniał „ustawiczne skargi od żołnierzy i rekrutów, że żony ich i dzieci nietylko, że żadnego osłodzenia nie mają, ale za to prawie, że służą Rzeczypospolitej, ich mężowie i ojcowie wystawieni są na największe uciążliwości“.

6. *Uniwersały kościuszkowskie: a) I bogu świeczka, i diabłu ożóg.* Zrozumiał wódz powstania, że dalsze zwlekanie z ulgami odepchnęłoby cały lud włościański od walki z najazdem i zachęciłoby go do naśladowania przykładu rewolucyjnych włościan francuskich, do zrzucenia brzemienia poddaństwa i pańszczyzny. A przecież zarówno jakobini, jak i moderanci polscy, „nie francuską zaczęli rewolucję“, jeno *wojnę z rządami państw zaborczych*. Wojny tej nie można było wygrać bez pomocy szlachty. Trzeba więc było, *dając ulgi chłopom, pozostawić zarazem szlachcie nadzieję, że jeszcze może wszystko pozostać po dawnemu.*

b) *Pierwsze uniwersały.* Ogłasza tedy Kościuszko owe ulgi, ale nie za jednym zamachem,

jeno *wahając się na każdym kroku, rozkładając ustępstwa* na raty. Na początek nakazuje zmniejszenie pańszczyzny mniej więcej do połowy, następnie w obozie pod *Bosutowem* bierze w opiekę rodziny żołnierskie, zarządzając zwolnienie ich od pańszczyzny przez cały czas trwania wojny i ustanawiając dozorców, którzyby pilnowali wykonania tego rozporządzenia.

c) *Krok w tył: Uniwersał Winiarski*. Wiodocześnie jednak dziedzice i ich ekonomicy niewiele sobie robili z nakazu („uniwersału”) Kościuszki i nawet nie ulękli się „dozorców”, skoro w obozie pod *Winiarami* (2-go maja) wydał Naczelnik nowy uniwersał, rozkazujący dziedzicom darować chłopom, idącym do wojska, „przynajmniej dzień jeden w tygodniu”. Ledwo więc szlachta postawiła się sztorcem, a już „przyjaciół ludu”, stuliwszy pokornie uszy, cofa się wtył i zamiast zwolnienia rodzin żołnierskich od pańszczyzny, albo przynajmniej zmniejszenia jej do połowy, zgadza się na darowanie chłopom tylko *jednego dnia w tygodniu*.

d) *Uniwersał Połaniecki: łyżka miodu i beczka dziegciu*. W parę dni potem, 7-go maja, wy-

daje Kościuszkę nowy uniwersał w obozie *pod Połańcem*. Powtarza w tem rozporządzenie ogłoszone poprzednio ulgi, daruje jeszcze dzień jeden tym, co robili na pańskim 5 lub 6 dni w tygodniu, ogłasza, że włościanie są ludźmi wolnymi i że mogą się przenosić, dokąd chcą, wreszcie zabrania rugować włościan z uprawianych przez nich gruntów.

Czy można na podstawie Uniwersału Połańskiego twierdzić o Kościuszcze, że uczynił w sprawie włościańskiej „poważny krok naprzód”, albo, jak ktoś później pisał, że „zmył w ten sposób plamę, którą znaczył artykuł 4-ty (traktujący o włościanach) na Konstytucji 3-go maja?”.

Uniwersał ogłasza, że „wola wszelkiego włościanina jest wolna, i że wolno mu przenieść się, gdzie chce”... ale *dopiero po zapłaceniu wszystkich długów i podatków*. Wieleż było wówczas włościan niezadłużonych i nie zalegających z zapłaceniem podatków?

„Lud ma ulżenie w robociznach”. Zapewne, ale *tylko przez czas powstania*, „póki władza prawodawcza stałego w tej mierze urzędnika

nie uczyni". Pańszczyzna nie będzie wyciągana od wezwanych na pospolite ruszenie, ale „*do-piero rozpocznie się od powrotu ich do domu*".

Dziedzicom niewolno rugować włościan z ich gruntów, ale pozostawia się panu *prawo odebrania gruntu*, jeżeli dowiedzie przed miejscowym dozorcą, że włościanin nie spełnia swoich obowiązków. Dowód taki mógł zawsze się znaleźć, bo „kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie”, a gdyby się i nie znalazł, to dziedzic mógł być spokojny, że za niestosowanie się do Uniwersału nie grozi mu żadna kara: toć mówi się w Uniwersale o odpowiedzialności sądowej niesumien-nych podstarościch, ekonomów i komisarzy, którzy za niewypełnianie Uniwersału stawiani być mają przed Komisję i oddani pod Sąd Kryminalny, ale o nieposłusznych dziedzicach wspomina się tylko ogólnikowo, że mają być pociągnięci do odpowiedzialności—*niewiadomo tylko przed kim i w jaki sposób*.

Tyle w Uniwersale o ulgach dla włościan. Sprawa uwłaszczenia chłopów zostaje zupełnie pominięta, samych zaś ulg jest zbyt skąpo, aby mogły one przywiązać lud włościański do po-

wstania. A za to nieznaczące pofolgowanie chłopom *ileż starań o zabezpieczenie majątków i dochodów jaśniewielmożnych dziedziców!* Zaleca się więc ludowi wiejskiemu „gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, rolę dobrze uprawiać i zasiewać”. Dozorców ustanawia się nietylko dla odbierania „skargi od ludu w jego uciskach”, ale „i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu”. Dozorcom mają pomagać *duchowni*. Oni to powinni lud oświecać, tłumaczyć mu, że miłą ojczyźnie ofiarę czyni niekoniecznie tylko ochotnik i rekrut, ale i ten, który pracuje pilnie około roli swojej i *dworskiej* — pracuje jeszcze chętniej, niż dotąd, aby wywdziękzyć się rządowi za jego dobrodziejstwo. Niechaj pamięta, że spełniając powinność względem dworu, wypłaca dług dziedzicowi, od którego grunt trzyma. Czyli inaczej: *grunt jest wyłączną własnością dziedzica, a pańszczyzna — to tylko zapłata za prawo korzystania z dziedzicowego gruntu*. A jeżeli znajdą się „hultaje jacy”, którzy będą „odwodzili lud od pracy (to znaczy od pańszczy-

znyi!), buntowali przeciwko dziedzicom", to takich hultajów należy natychmiast łapać i oddawać do Sądu Kryminalnego.

7. *Czy Uniwersały dopomogły powstaniu?*
Ogłaszając Uniwersał Połaniecki, sądził Kościuszko, że wzbudzi w ten sposób „miłość kraju u tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają”, a skoro się miłość tę wzbudzi, to „postawić armję trzystutysięczną łatwo przyjdzie”. Ale — dodawał — „byle szczerze chcieli *ziemianie i księża*, którym lud powodować się daje”.

Otóż w tem rzecz cała, że *ziemianie i księża wcale nie chcieli słyszeć choćby o tymczasowem oderwaniu chłopów od robót, choćby o ulgach doraźnych dla włościan. Zajączek i Niemcewicz donoszą, że szlachta ani myślała stosować się do rozporządzeń Kościuszki. Inny świadek tych czasów opowiada, że „wielu dziedziców nałożone na siebie podatki usiłowało z chłopów wycisnąć... inni oddali się zupełnie Rosji”*. Nietylko zresztą nie czyniono włościanom ulg w odbywaniu pańszczyzny, nietylko przerzucano na nich podatki — wielu dziedziców sprzeciwiało

się werbunkowi ochotników, skarżąc się władzom powstańczym na werbowników podburzających chłopów. A kiedy wypadało dostarczać rekruta, mawiał niejeden szlachcic do popisowych: „moje dzieci, jak ja was oddam do wojska, to sobie możecie uciec, a mnie to szkodzić nie będzie”. Inni znów odzywali się głośno, że „*wolą, aby w Polsce rządził Moskał, Prusak lub Austriak, a chłopów nie zwolnią z poddaństwa*”.

Nie trzeba było zresztą namawiać popisowych do ucieczki, bo i tak niechętnie szli do obozu i wiali przy piewszej sposobności. Nie mógł rozgrzać ich zapалу wojennego Uniwersał Połaniecki, który pozostawiał pańszczyznę i nie dawał chłopu żadnej nadziei na otrzymanie na własność gruntu — ba, groził jeszcze „hultajom”, odwodzącym lud od pracy na pańskim. Widzieli chłopci, że nawet ulgi, zapowiedziane w Uniwersale, zostały tylko *na papierze* z powodu hardej nieustępliwości właścicieli ziemskich. Teraz dopiero zrozumieli włościanie prawdziwy sens manifestu powstańczego. *Wszystko pozostało przecież po dawnemu*. Skoro racławickie kosy nie dopomogły włościanom do zdobycia

wolności i ziemi, skoro Uniwersał Połaniecki pozostał obietnicą-cacanką, jakże mógł Kościuszko liczyć na wystawienie trzystutysięcznego pospolitego ruszenia chłopskiego?

8. *Władze powstańcze a lud warszawski:*
a) *Narzucenie ludowi warszawskiemu samowolnej opieki.* Minął ledwo miesiąc od wybuchu powstania, a już zaczynało tracić grunt na wsi. Czy mogło przynajmniej oprzeć się na *ludzie miejskim*?

Toć właśnie drobnomieszczaństwo chrześcijańskie i żydowskie oraz czeladnicy i robotnicy w różnych miastach „napadli z oślepieniem, z toporem albo siekierą w rękę na zbrojne kolumny rosyjskie... uderzali z takim impetem na armaty, wołając śmierć lub wolność”, że w parę minut nieraz rozpraszali załogi carskie i zabierali armaty. Podczas kiedy zamożni mieszczaństwo — opowiada inny świadek powstania warszawskiego — „w czasie alarmu 17 i 18 kwietnia nie dbali na obronę powszechną, pozamykawszy się w domach, spali, zgasiwszy nawet światło”.

Kiedy jednak bramy domów warszawskich zostały otwarte, kiedy ucichły strzały i spokój

zapanował w mieście — zebrali się na ratuszu staromiejskim (dziś już nieistniejącym) stateczni i majętni obywatele — i narzucili rewolucyj-nemu ludowi stolicy dawnego umiarkowanego burmistrza, prezydenta Zakrzewskiego, ten zaś zaraz nazajutrz po swoim wyborze ustanowił sam, własną mocą, *Radę Zastępczą Tymczasową*, nie pytając nikogo o zgodę. Kościuszko wreszcie nie miał nic lepszego do roboty, jak zatwierdzić tę samozwańczą opiekę ziemiaństwa i bogatej burżuazji nad biedotą drobnomieszczańską i proletarjacką.

b) *Rada Zastępcza Tymczasowa jako hamulec rewolucji*. Okazało się niebawem, dokąd sterowała owa Rada. Pozwoliła ona posłowi pruskiemu pozostać w Warszawie i prowadziła z nim jakieś podejrzone konszachty, podobnie jak z posłem austriackim. Odżegnywała się zato solennie od wszelkiej łączności z rewolucją francuską i urządziła ciągle różne uroczystości kościelne. Najchętniej wołała ta Rada nie ruszać Targowiczan, to też kazała niektórych aresztować tylko pod naciskiem wzburzonego tłumu, a nawet i wówczas przedłużała umyślnie śledztwo;

wreszcie, nie chciała Rada nic wiedzieć o uniwersałach Kościuszki, ani też ich ogłaszać.

c) *Ruch miejski i jego przywódcy.* Jakobini warszawscy, domagający się dla mieszczan równych praw ze szlachtą, korzystają skwapliwie ze wzburzenia ludu miejskiego: żądają ulg podatkowych dla ubogiej ludności, zakładają kluby czyli stowarzyszenia polityczne, urządzają wiece i pochody, tłumaczą ludowi, że nadszedł czas, aby „*pány za karetą poszli, a lokaje wsiedli do karet*“, nawołują wreszcie do teroru, to znaczy do wieszania Targowiczian, do wymuszania gwałtem ustępstw na reakcyjnej Radzie Zastępczej. Oczywiście nie poto, aby wyzuć z majątku klasy posiadające, nie w celu dopuszczenia do rządów biedoty miejskiej, lecz właśnie dla dobra kupców, przemysłowców i majstrów cechowych, którzy oburzali się, że Rada składa się tylko w jednej trzeciej z mieszczan.

d) *Konszachty Rady z królem.* Lud miejski, prowadzony przez przywódców jakobińskich, zmusza więc Radę do wydania i wykonania pierwszych wyroków śmierci na Targowiczanach; lud nie pozwala, aby Rada zabra-

ła mu jego broń, wziętą podczas powstania z arsenału; lud oskarża Radę o potajemne kon-szachty z królem. W rzeczy samej do wydziału wojennego Rady należeli generałowie Cichoc-ki i Mokronowski, z których jeden był synem pobocznym króla, drugi — jego siostrzeńcem, obaj zaś — duszą i ciałem poświęceni Stani-sławowi Augustowi. Król jegomość mocno się obawiał tłumu warszawskiego, a nawet sądził, że tłum ten może się wymknąć z pod wpływów swoich przywódców, bo — jak sam mówił — „w mieszczanach cokolwiek mających dobry jest umysł, ale *wszystko to skutkować nie może na poskromienie nic wcale nie posiadających*, a nadto ciemnych, do których poduszczenia (na-mowy) złośliwe trafiają najłatwiej”.

e) *Rozruchy majowe*. Tymczasem póki Rada zwlekąła wciąż z ukończeniem śledztwa w spra-wie najwybitniejszych z pośród aresztowanych Targowiczan, z Wilna nadeszła wieść o śmiałem postępowaniu wodza tamtejszego powstania, jakobińskiego generała Jasińskiego, który nie zawahał się skazać na śmierć i powiesić het-mana *Kossakowskiego*, wreszcie rozniosły się

pogłoski o zamierzonej ucieczce króla. 8 maja zaczynają się rozruchy. Król ledwo uchodzi śmierci i oddany zostaje pod ścisły nadzór straży obywatelskiej, tłum rozbiera między siebie broń i ustawia w nocy szubienice, nazajutrz zaś wpada do sali obrad na ratuszu i żąda powieszenia wodzów Targowicy. Przestraszona Rada wydaje natychmiast cztery wyroki śmierci i oto wśród okrzyków „Niech żyje rewolucja!” zostają powieszeni: marszałek *Ankwicz*, hetmani *Ożarowski* i *Zabiełło* oraz biskup *Kossakowski*. Prezydent *Zakrzewski* załamuje ręce, generał *Mokronowski* chce rozpuścić tłum zbuntowany, ale widząc, że nie może liczyć na posłuszeństwo załogi warszawskiej, opuszcza stolicę. Nawet szewc-pułkownik *Kiliński* traci wpływy z powodu stosunków z dworem królewskim. Ponieważ zachodziła obawa, że lud warszawski nie poprzestanie na wykonanych już wyrokach śmierci, lecz obejmie rządy w mieście, sprzymierzy się z ludem włościańskim i nada inny kierunek powstaniu, musiał *Kościuszko* — skoro „nie francuską zaczętał rewolucję” — znieść znienawidzoną po-

wszechnie Radę Zastępczą Tymczasową i ustanowić *Radę Najwyższą Narodową*, do której, obok ludzi umiarkowanych, należeli również radykalni „klubisci”, jak Kołłątaj.

9. *Wojna polsko-rosyjska zamiast rewolucji ludowej. Dwulicowa polityka rządu powstańczego wobec Francji rewolucyjnej.* Zanosilo się więc znów na dalszy ciąg wojny *polsko-rosyjskiej* zamiast rewolucji ludowej. Reakcyjni generałowie opuścili wprawdzie Warszawę, ale poto tylko, aby wybrać się do obozu i tam hamować rozpęd walki z nieprzyjacielem, podczas gdy do granic polskich zbliżały się silne armje Prus i Austrii, gdy z Rosji nadchodziły nowe posiłki dla zgniecenia powstania. Trzeba było wcześniej jeszcze przewidzieć te wypadki i obejrzyć się za sojusznikiem, a przecież liczyć należało tylko na pomoc *rewolucyjnej Francji*, zagrożonej, tak samo jak Polska, przez króla pruskiego i cesarza austriackiego.

Ale już pierwsze początki powstania kościuszkowskiego wywołały we Francji nieufność i niechęć do jego przywódców. Opowiadano, że powstańcom chodzi tylko o *przywrócenie Kon-*

stytucji 3-go maja, że magnaci wraz ze szlachtą chcą pokierować powstaniem dla utrzymania swego panowania nad ludem.

Saint Just (Sę Żist), jeden z kierowników rządu francuskiego, oświadczył poprostu, że „rząd republiki francuskiej nie poświęci ani grosza, nie narazi ani jednego człowieka dla poparcia rewolucji, której celem byłoby albo utrzymanie rządu arystokratycznego lub monarchicznego“. Tłumaczył wprawdzie poseł polski Barss Komitetowi Ocalenia Publicznego, że Polacy chcą zaprowadzić republikę demokratyczną, zapewniał, że mieszczenie zajmują wysokie urzędy państwowe, opowiadał, jakto cała armja nosi ubiór chłopski, jak sam król znajduje się pod dozorem obywateli. Przemilczał sobkowstwo szlachty, niezdecydowanie Kościuszki, zubożenie chłopów wobec powstania, hamowanie rozpędu ludu miejskiego, oszczędzanie Targowiczan — *byle tylko uzyskać od rządu francuskiego pożyczkę na prowadzenie wojny.* Skarb powstańczy był bardzo szczupły, z kraju szedł list za listem do Barssa, aby wyblągał jaki-taki zasiłek, oprócz jednak obietnic nic poseł polski nie

wskórał u Francuzów. Nietylko dlatego, że Francuzi nie byli łatwowierni i nie wierzyli głośłownym zapewnieniom Barssa, nietylko z tego powodu, że władze powstańcze — póki nie rozpoczęły się klęski wojska polskiego — nie przyznawały się głośnie do życzliwości dla Francji.

Domyślano się mianowicie we Francji — co najważniejsza — że rząd powstańczy Kościuszki prowadzi *politykę na dwie strony*: Francję zapewnia o dążeniu Polaków do republiki demokratycznej i ostrej walce ze wszystkimi państwami zaborczymi — ba, przyrzeka wywołać w Galicji powstanie i prosi o pieniądze na wypędzenie stamtąd Austriaków — a z drugiej znów strony trzyma w największej tajemnicy stosunki z Francją i oszczędza Austrię, unika wszelkich starć z jej rządem. A *przecież reakcyjna monarchja austriacka była wrogiem śmiertelnym rewolucji francuskiej; oszczędzać Austrię, wchodzić z nią w jakieś konszachty — znaczyło zadawać cios tej właśnie rewolucji*. Tak właśnie postępował polski rząd powstańczy. W samym już dniu ogłoszenia powstania zapewnił Kościuszko komendanta najbliższego oddzia-

łu austriackiego, że polecił swoim wojskom *szanować granice*, „aby we wszelkim względzie (jak dla przyjaznych sobie ludów przystoi) *zgoda i najlepsza harmonja* zachowana była“. „Zgoda i najlepsza harmonja“ z najgorszym nieprzyjacielem Rzeczypospolitej francuskiej, ze sprzymierzeńcem reakcyjnych Prus i carskiej Rosji! Więcej nawet: *Kościuszko zakazał werbowania żołnierzy do wojska powstańczego na obszarze zaboru austriackiego*, a wysłannicy rządu powstańczego zapewniali rząd austriacki, że Polska chce zostać *monarchją* z arcyksięciem austriackim na tronie, że w Polsce będą nadal trwały *różnice i przywileje stanowe*, panowanie szlachty i niewola chłopów. A w tym samym czasie poseł polski w Paryżu przysięga na *republikę demokratyczną i wolność ludu!* Nic więc dziwnego, że w Galicji — jak zauważył jeden z wysłanników rządu polskiego — ci, co chcieli się łączyć z Kościuszką, wstrzymywali się, ponieważ przypuszczali, że Kościuszko ma układ z cesarzem austriackim. Tak samo zresztą, jak rząd francuski wstrzymywał się z pożyczką dla po-

wstania polskiego. Oto były owoce dwulicowej i nieszczerzej polityki rządu powstańczego!

10. *Niepowodzenia wojsk polskich i wypadki czerwcowe w Warszawie. Dwie miary sprawiedliwości.* Polityka ta nie zdołała zresztą ani trochę zapobiec niepowodzeniom powstania, nie potrafiła ani na chwilę powstrzymać pochodu wojsk nieprzyjacielskich na Polskę. W jednym tylko czerwcu został Kościuszko pobity pod Szczekocinami przez połączone siły Rosjan i Prusaków, następnie zaś rozgromił nieprzyjaciół pod Chełmem generała Zajączka, wreszcie Prusacy zajęli Kraków bez najmniejszego oporu załogi polskiej. Wojska polskie cofały się ku Warszawie, a wróg następował im na pięty. W Warszawie miały się rozstrzygnąć losy powstania, od jej obrony przed wrogiem zależało utrzymanie niepodległości Polski — tej Polski, którą lud warszawski chciał przebudować na miarę swych potrzeb. Ale gdzież była pewność skutecznej obrony stolicy, skoro już w Krakowie zagnieżdżyła się zdrada, w Warszawie zaś wciąż jeszcze siedzieli w areszcie wybitni Targowiczanie i szpiegowie, a Rada Najwyższa Narodowa cią-

gle prowadziła śledztwo, król, choć niby dozorowany, porozumiewał się ustawicznie z wrogami powstania? Tak rozumował lud miejski, tracąc cierpliwość i żądając od Rady przyśpieszenia wyroków na zdrajców. 27-go czerwca wystawił lud 10 szubienic, nazajutrz zaś rzucił się do aresztów i wywłókł więźniów, *nie czyniąc jednak nic złego jeńcom rosyjskim, ani ich nie lżąc nawet*, jeno tłumacząc im, że *niema urazy do żołnierzy*, którzy z musu i w otwartem polu walczyli przeciwko Polakom, że lud chce ukarać tylko *zdrajców swej ojczyzny*. Powieszono tedy bez wyroku biskupa *Massalskiego*, księcia *Czetwertyńskiego* i kilku szpiegów. Grożono takież karami królowi i prymasowi, powtarzając piosnkę krakowską:

„My, Krakowiacy, nosim guz u pasa,
Powiesim sobie króla i prymasa”.

A kiedy król — jak opowiadano — sam namówił swego brata-prymasa, aby się otrul i uniknął w ten sposób haniebnej śmierci na szubienicy, lud warszawski śpiewał:

„Księżę prymas zwałchał linę,
Wolał proszek, niż drabinę”.

Kiedy Rada przyobiecała ukarać zdrajców, było już zapóźno i *lud sam sobie wymierzył sprawiedliwość*. Wówczas jednak zdobyła się Rada, po wkroczeniu Kościuszki z wojskiem do Warszawy, na taką stanowczość, jakiej nigdy nie wykazała wobec Targowiczan i szpiegów. Władze rządowe aresztowały *tysiąc bez mała ludzi* jako podejrzanych o urządzenie zaburzeń 28-go czerwca, *pięciu zaś powieszono* po bardzo krótkim śledztwie. Aresztowania nie ustały przecież nawet po tych surowych karach, aż sam Kościuszkowski wdał się w tę sprawę i ustanowił nowy sąd, złożony przeważnie z jakobinów, aby pokazać ludowi, że jest sprawiedliwość i dla zdrajców, ledwo jednak sąd ten wydał wyrok śmierci na biskupa Skarszewskiego, a już zaczęto z różnych stron nalegać na Kościuszkę, aby zniósł wyrok. Jakoż *biskupa wypuszczono na wolność*, chociaż posiadano wszelkie dowody na to, że *brał pensję od rządu carskiego*. Inną więc miarą wymierzano sprawiedliwość rewolucyjnym

obrońcom Warszawy, a inną — zdrajcom swej ojczyzny. *Dla jednych miano tylko więzienie i stryczek, drugim — darowywano karę.*

11. *Upadek powstania: a) Wzmożenie się sił nieprzyjacielskich.* Tak został stłumiony zapał ludu dla obrony powstania. Odtąd decydować miały o niem tylko *władze wojskowe*. Zaprzepaszczono sprawę powstania na Litwie, odbierając dowództwo dzielnemu generałowi Jasińskiemu i oddając je w ręce reakcyjnego magnata Wielhorskiego, Warszawę zdołano na czas pewien obronić od nieprzyjaciela, dopóki nie zaczęły nadchodzić nowe siły rosyjskie pod dowództwem znakomitego generała Suworowa. Do wojsk rosyjskich i pruskich przyłączyły się również *austriackie*, niepomne widocznie „zgody i najlepszej harmonji”, jaka powinna była, według Kościuszki, panować między Polską a Austrią.

b) *Wyzyskanie siły chłopskiej przez dowództwo rosyjskie. Prześladowania chłopów.* Rachuby Kościuszki na setki tysięcy pospolitego ruszenia okazały się czystym złudzeniem. Siła mas chłopskich została wyzyskana — ale przez do-

wództwo rosyjskie. Zmuszało ono chłopów do kopania baterji i rowów, do służby wywiadowczej, to znaczy do szpiegowania wojsk polskich. Dowódcy carscy pędzili chłopów polskich na szanie Warszawy, bijąc ich niemiłosiernie batogami. „Racławickie kosy”, zamiast wywalczyć wolność dla chłopów ściągnęły na nich tylko *najokrutniejszą zemstę carskich generałów*, wysyłających „kolumny karne” do tych okolic, gdzie chłopci brali udział w pospolitem ruszeniu i pomagali powstańcom. Ci nieliczni włościanie, którzy uszli cało z rąk oprawców, uciekali za kordon pruski albo tułali się po puszczach o głodzie i chłodzie.

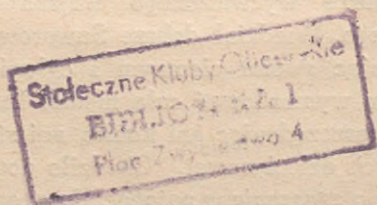
c) *Nowe klęski powstania.* Powstanie dobiegało końca. Wojska polskie biły się z wrogiem bez zapału, bez wiary w zwycięstwo, stawiając rozpaczliwy, ale bezskuteczny opór posuwaniu się nieprzyjaciela w głąb kraju. Nastąpił cały szereg klęsk generałów polskich, najdotkliwszym zaś ciosem dla sprawy całego powstania była porażka Kościuszki pod Maciejowicami (10 października). Dostał się do niewoli rosyjskiej sam

Naczelnik ze swoim sztabem i tysiącami żołnierzy.

d) *Rzeź Pragi jako ostateczna porażka powstania.* Pozostali wodzowie powstania nie zdołali zapobiec dalszym klęskom, ani obronić należycie Warszawy, sama zaś ludność przedmieścia Pragi, wystawiona na szturm wojsk rosyjskich, zdobyła się wprowadzić na bohater-
ski opór, stawiony przez biedotę polską i żydowską, ale bez umiejętnego kierownictwa, bez poparcia przez lud włościański musiała ta biedota — wraz z nielicznem wojskiem pol-
skim — ulec w nierównej walce z przemo-
cą dobrze wyćwiczonego wojska nieprzyja-
cielskiego. Wiedział dobrze Suworow, co czyni,
nakazując swoim ciemnym i ogłupionym żoł-
nierzom wymordować całą niemal ludność Pra-
gi, nie oszczędzając ani kobiet, ani starców, ani
drobnych dzieci nawet. Chodziło dowódcy car-
skiemu o *zgaszenie w potokach krwi ogniska opo-
ru ludowego*, o zduszenie jedynej siły, której
mógł się obawiać, o rzucenie postrachu na *lud
wiejski i miejski*. To też szturm Pragi i rzeź jej
ludności oznaczały zupełny koniec powstania

a zarazem *upadek niepodległego państwa polskiego*.

Upadek Rzeczypospolitej był przypieczętowaniem pierwszego rozdziału dziejów Polski, pisanego dotąd jedynie przez duchowieństwo, magnatów i szlachtę. Upadła Polska ziemiańska, aby z biegiem czasu ustąpić miejsca *Polsce kapitalistycznej*, rządzonej przez władze państw zaborczych, a poczętej z wyzysku, z krzywd i cierpień ludu pracującego miast i wsi.



S P I S R Z E C Z Y.

I. O różnych stanach w Polsce:

	<i>Str.</i>
1. <i>Jak się działo chłopom w Polsce przedrozbirowej?</i>	5
a) Ksiądz Staszic o doli chłopskiej	5
b) Pańszczyzna i poddaństwo	7
c) Różne powinności na rzecz dworu	9
d) Chłop zdany na łaskę i niełaskę samowoli pańskiej. Sądownictwo dziedzica	9
e) Szlachcic o wyzyskiwaniu chłopą przez szlachtę	10
2. <i>Magnaci świeccy i duchowni, ziemiaństwo, szlachta zaściankowa i bezrolna:</i>	11
a) Magnaci	11
b) Ziemiaństwo	13
c) Szlachta zażonowa.	13
d) Niema równości między szlachtą	13
e) Cała szlachta odgródzona od reszty ludności. Przywileje duchowieństwa i szlachty	14
3. <i>Miasta w Polsce szlacheckiej:</i>	15
a) Szlachta wywyższona kosztem mieszczaństwa	15

	<i>Str.</i>
b) Mieszczanin jako płatnik podatków. Porównanie mieszczanina z włościaninem . . .	16
c) Upadek miast polskich.	16
 II. Jak chciano zmienić położenie włościan i kto próbował przeprowadzić takie zmiany?	
1. <i>Dlaczego niektórzy pisarze z pośród duchowieństwa i szlachty zwrócili uwagę na ciężki los chłopów w Polsce? Skąd się wzięły te względy?</i> . . .	18
a) Wolna Rzeczpospolita czy organizacja wyzysku niewolników? Co o tem myśleli ksiądz polski i król pruski?	18
b) Rozbiór Polski jako wynik rządów magnackich i chciwości państw sąsiednich	19
c) Zmiana położenia szlachty polskiej w ziemiach zabranych	22
d) Zmniejszenie dochodów szlacheckich wskutek mniejszej wydajności pracy chłopskiej . . .	23
e) Jak się działo chłopom polskim pod rządami zaborców?	24
f) Jak to panowie zaczęli się zastanawiać nad dolą chłopską?	25
2. <i>Pomysły reform (zmian) dla włościan:</i> . . .	26
a) Interes narodowy czy interes klasowy? . . .	26
b) Projekty księdza Kołłątaja i jego zwolenników	27
c) Czego domagali się dla chłopów ksiądz Staszic i Kościuszko?	29

	<i>Str.</i>
d) Jak zapatrywał się na sprawę włościańską ogół szlachecki?	30
3. <i>Próby przeprowadzenia zmian w położeniu chłopów:</i>	31
a) Projekty wnoszone na sejmy	31
b) Reformy w dobrach prywatnych	34
 III. Jak się budowała ugoda ziemiańsko-mieszczańska?	
1. <i>Jak chciano podnieść stan mieszczański?</i>	36
a) Dlaczego pisarze polscy zajmowali się więcej mieszczanami, niż włościanstwem?	36
b) Czego żądano dla mieszczan polskich?	38
c) Co pisano o Żydach?	40
2. <i>Co robiono dla podźwignięcia miast, dla ożywienia przemysłu?</i>	41
a) Przemysł i kupiectwo nie hańbi szlachcica, bogactwo uszlachca mieszczanina	41
b) Niefortunne próby stworzenia wielkiego przemysłu w Polsce	42
3. <i>Sejm dla ratowania Polski szlacheckiej:</i>	43
a) Stronnictwo patriotyczne i jego program	43
b) Przeciwnicy stronnictwa patriotycznego: biedota szlachecka, magnaci kresowi, carat rosyjski	44
c) Zwołanie sejmiku i pierwsze jego uchwały	46
d) Pierwsze zbiorowe wytąpienie mieszczaństwa polskiego (Czarna procesja)	48

	<i>Str.</i>
e) Słabość mieszczaństwa. Obawy i przewidywania Dekerta i Kollątaja	52
f) Ruchawka po wsiach i miastach	54
4. Najważniejsze dzieło Sejmu Czteroletniego: Przywilej wolnych miast królewskich i Konstytucja 3-go maja:	55
a) Czemu patryjoci musieli się spieszyć z naprawą Rzeczypospolitej szlacheckiej?	55
b) Uprzywilejowanie posiadających mieszczan w miastach królewskich	56
c) Ograniczenie praw mieszczańskich a zarazem uszlachcenie niektórych mieszczan	56
d) Jak się dokonał w sejmie zamach stanu? (o uchwaleniu Konstytucji 3-go maja)	57
e) Ulepszenie maszyny państwowej. Czem to ulepszenie było dla włościan?	60
f) Opieka i wolność dla włościan, czy zachowanie samowoli szlacheckiej i niewoli chłopskiej?	61
g) Grunt — to szlachta majątna, poparta przez możne mieszczaństwo (prawdziwe oblicze Konstytucji majowej)	63

IV. Polska staroszlachecka przeciwko ugodzie ziemiańsko-mieszczańskiej (Targowica).

1. Jak powstała Targowica?	65
a) Rachunek bez gospodarza	65

	<i>Str.</i>
b) Wzmocnienie potęgi carskiej zachęca przeciwników Konstytucji do walki o jej obalenie	66
c) Czy można Targowiczam uważać za zdrajców i wrogów własnej ojczyzny (kłótnia między członkami jednej rodziny)?	67
2. <i>Wojna o Konstytucję majową:</i>	70
a) Chwiejność i niezdecydowanie dowództwa polskiego	70
b) Możliwość prowadzenia wojny. Świadeztwo Kościuszki	70
c) Kto przystąpił do Targowicy?	72
d) Dlaczego tak niedołężnie broniono Konstytucji?	72
3. <i>Po zwycięstwie Targowicy:</i>	74
a) Jak patrijoci ułatwili Targowiczom zwycięstwo?	74
b) Reakcja hula. Warszawa pod dozorem czterech gatunków policji	75
c) Drugi rozbiór Polski	76
d) Drożyzna i nędza w mieście i na wsi	78
e) Wzrost niezadowolenia. Wieści z Francji	79
f) Jakobini polscy	80
g) Walka z niebezpieczeństwem jakobińskim. Pogłoski o utrzymywaniu Jakobinów polskich przez obce mocarstwa	81
h) Moderanci polscy	82

V. Ostatnia walka w obronie Polski ziemiańsko-mieszczańskiej (Powstanie Kościuszkowskie).

	<i>Str.</i>
1. <i>Dlaczego powstanie musiało wybuchnąć?</i>	85
2. <i>Jak wybuchło powstanie?</i>	86
3. <i>„Akt powstania”</i>	87
4. <i>Raławice, Warszawa, Wilno</i>	88
5. <i>Dlaczego gasnąć zaczyna zapal do powstania?</i>	90
a) <i>Postępowanie właścicieli ziemskich</i>	90
b) <i>Zniechęcenie wsi do powstania. Agitacja przeciwko powstaniu. Kościuszko o skargach włościan</i>	91
6. <i>Uniwersały Kościuszkowskie:</i>	92
a) <i>I bogu świeczka, i diabłu ożóg</i>	92
b) <i>Pierwsze Uniwersały</i>	92
c) <i>Krok w tył: Uniwersał winiarski</i>	93
d) <i>Uniwersał Połaniecki: łyżka miodu i beczka dziegciu</i>	93
7. <i>Czy Uniwersały dopomogły powstaniu?</i>	97
8. <i>Władze powstańcze a lud warszawski:</i>	99
a) <i>Narzucenie ludowi warszawskiemu samowolnej opieki</i>	99
b) <i>Rada Zastępcza Tymczasowa jako hamulec rewolucji</i>	100
c) <i>Ruch miejski i jego przywódcy</i>	101
d) <i>Konszachty Rady z królem</i>	101



e) Rozruchy majowe	Str. 102
9. <i>Wojna polsko-rosyjska zamiast rewolucji ludowej. Dwulicowa polityka rządu powstańczego wobec Francji rewolucyjnej</i>	104
10. <i>Niepowodzenia wojsk polskich i wypadki czerwcowe w Warszawie. Dwie miary sprawiedliwości</i>	108
11. <i>Upadek powstania:</i>	111
a) Wzmożenie się sił nieprzyjacielskich	111
b) Wyzyskanie siły chłopskiej przez dowództwo rosyjskie. Prześladowania chłopów	111
c) Nowe klęski powstania	112
d) Rzeź Pragi jako ostateczna porażka powstania	113

